№ 16. Warszawa, dnia 21-go Kwietnia 1907 roku. Rok XLIII.

BLUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80, półrocznie rub. 3 kop. 60; rocznie rub. 7 kop. 20; z 20 tomami rub. 9 kop. 20, w oprawie rub. 12 kop. 20.
Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska, 4.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop 50, z 20 tomami rub. 13 kop. 20, w oprawie rub. 16 kop. 20.
Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Pod kierunkiem literackim
Zofii Seidlerowej.
Ekspedycya Główna ulica Nowy-Świat Nr. 41.
Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Bluszczu" po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austryackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie złr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent. 50.
W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartaln. zł. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent. 50.
W. W. Ks. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego:" w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk., z przesyłką pocztową 4,30.

Wszyscy przedpłacicielе „Bluszczu" wnoszący opłatę za cały rok z góry, mogą nabywać 20 tomów za rubli dwa, z przesyłką rubli 3 kop. 20, prawdziwie wartościowych wydawnictw: „Książnica Polska" i „Książnica." Życzący mieć tomy oprawne ozdobnie w płótno angielskie z wyciskami, dopłacają po kop. 15 za tom.

Władysław M. Kozłowski.

IDEA POKOJU WIECZNEGO
I PRAWA NARODÓW.

(Komunikat na kongresie filozoficznym w Genewie).

(Dokończenie).

Narodowość jest osobowością zbiorową ludu. Niepodległość jest dla niej tem, czem wolność dla jednostki. Dobrobyt moralny jednostek, wchodzących w skład ludu, niemożliwy jest bez niepodległości, jak niemożliwy jest bez wolności cywilnej *). Stłumić więc dążności narodu ku niepodległości, można jedynie upadlając go moralnie, zaszczepiając niewolę duchową jego umysłowości zbiorowej. Lecz takie upodlenie, gdyby było możliwem, dostarczyłoby narodowi ujarzmiającemu nabytku, nie tylko mało pożądanego, lecz bardzo niebezpiecznego. Tłumiąc bowiem obowiązki obywatela względem naturalnego ogniska jego życia zbiorowego, tępimy najcenniejsze jego uczucia: te, które stanowią podstawę życia zbiorowego. Sieją się wówczas fermenty indywidualizmu i dekadencyi, które niebawem ogarną inne warstwy zbiorowiska sztucznego, utworzonego drogą zaborów. Taka była główna przyczyna upadku Państwa Rzymskiego, a historya nas uczy, że renegaci wszystkich narodów byli zbyt często posłusznemi narzędziami tyranii.

*) Mówimy tu jedynie o przyznaniu *zasady* niepodległości. Mogą być warunki, w których sama ludność nie zechce korzystać z tego prawa swojego w całem jego zakresie, zadawalając się niepodległością względną, t. j. *autonomią*, zachowując związek z poprzednią całością. W taki sposób powstają państwa związkowe (Szwajcarya, Stany Zjednoczone). Lecz jeśli *autonomia* jest tylko częściowem urzeczywistnieniem prawa narodu do niepodległości, niemniej wszakże prawo to zostaje mu już w zasadzie przyznane i na tem polega istota autonomii. Ograniczenie faktyczne niepodległości wynika w tym przypadku z dobrej woli narodu, pragnącego dla tych, lub innych względów utworzyć związek z innym, lub z innemi, lub też utrzymać związek, poprzednio na innych oparty podstawach.

Jeżeli wszakże rozważania utylitarne wykazują niemożliwość zadania, to wymagania zasadnicze potępiają wszelką próbę w tym kierunku, jako niemoralną i poniżającą dla ludzkości. Zasada etyki kantowskiej, wymagająca, aby żadna osoba nie była uważana tylko, jako ośrodek dla innej, lecz zawsze jako cel dla siebie samej, stosuje się zarówno do osobowości zbiorowej narodu, jak i do osobnika fizycznego. A, jak już widzieliśmy, wszelkie pogwałcenie tej osobowości zbiorowej i idealnej, nie tylko obraża prawa osób indywidulnych i realnych, z których ona się składa, lecz także je wynaturza.

Możemy więc ustanowić trzecią zasadę główną pokoju powszechnego:

III. *Przywrócenie niepodległości narodom ujarzmionym stanowi warunek wstępny i niezbędny do ustanowienia trwałego pokoju.*

Można byłoby zarzucić, że idea narodowości uciśnionej, bardzo określona w wypadkach typowych nie zawsze jest taką.

Określamy zwykle naród ujarzmiony, jako taki, który podległy jest obcemu rządowi. Najmniej wątpliwe są wypadki, w których naród tworzył pierwotnie niepodległe państwo, a w następstwie utracił niepodległość. W takiem położeniu znajduje się Polska, Irlandya, Gruzya i t. d.

Trudniejszem jest zadanie w wypadku, gdy związek niegdyś dobrowolny dwóch narodów, staje się z czasem przymusowym dla jednego z nich, jak to ma miejsce dla Szkocyi, a nie dawno miało dla Norwegii. Jeszcze większa komplikacya następuje wtedy, gdy pewne państwo ma pretensyę do odzyskania części, niby to swojej narodowości, wchodzącej w skład innego państwa. Nikt nie ośmieli się zaprzeczyć, że ludność francuzka Lotaryngii jest narodowością ujarzmioną i że w tem samem położeniu znajdują się Duńczycy w Szlezwigu; lecz są tacy, którzy twierdzą, iż ludność Alzacyi, mówiąca po niemiecku, jest tylko „przywrócona wielkiej ojczyźnie," i że to samo stosuje się do Hanoweru.

Najtrudniejszemi wszakże są te wypadki, w których pewna narodowość przyłączoną została do pewnego państwa w zbyt odległej przeszłości, tak, iż nie zdążyła wytworzyć określonej formy bytu odrębnego, ani określonej tradycyi historycznej, lub kiedy narodowość taka przechodzi z pod jednego panowania pod inne. Do takich wypadków przeważnie stosuje się pojęcie „narodowości," w przeciwstawieństwie do „narodu," jako politycznie określonej osoby zbiorowej.

W takich warunkach znajdują się liczne ludy wschodnie pod panowaniem Rosyi, nie mniej, jak lud ukraiński, wchodzący niegdyś w skład Rzeczypospolitej, Litwini, połączeni niegdyś z Polską dobrowolnie, Estończycy, Kuroni i Liwoni, którzy przeszli pod władzę Rosyi, przeszli z panowania Niemców, Szwedów lub Polaków.

Oczywiście, iż ucisk wywierany przez środki wyjątkowe, jak to widzimy w stosunkach innych narodowości w Prusach i w Rosyi, nie jest sam przez się znamieniem ujarzmienia, które ma miejsce zawsze, ilekroć naród pozbawiany jest własnego rządu. Ucisk ten, świadcząc jedynie o stopniu barbarzyństwa rządów ujarzmiających, stanowi jednak nieraz symptomat, po którym poznajemy istnienie odrębnej narodowości, a dla tej narodowości pobudkę do obudzenia się w niej poczucia własnej odrębności. Lecz i tu mogą być wypadki wątpliwe. Można zapytać się np. czy świeży wypadek zakazu nauczania po bretońsku w szkołach Bretanii, należy do objawów ucisku narodowościowego, czy też jest poprostu objawem brutalności centralistycznej biurokracyi.

Prawa historyczne najmniej mogą rozstrzygać w tych wypadkach; najprzód dlatego, że każdemu prawu historycznemu, można przeciwstawić inne, dawniejsze; następnie dlatego, że uczucia ludów mogą z czasem się zmieniać, a pierwotnie jeden związek niedobrowolny, staje się z czasem formą ucisku lub odwrotnie.

Język, rasa i wszystkie cechy drugorzędne nie mogą również służyć do określenia jedności lub różnicy narodowej, w wypadkach, gdzie brakuje cechy zasadniczej, a jest nią

wola ludu, wypowiedziana w głosowaniu wolnem i powszechnem.

Istotnie, nikt nie może być wbrew swojej woli przyłączony do jakiejkolwiek narodowości. Jest to probierz jedyny i decydujący. Wynika on zarówno z zasad politycznych Russa, jak i z wymagalnika etycznego Kanta. Jeśli bowiem jednostka nie może być nigdy uważana za narzędzie do celów obcych sobie, nie może też być traktowana jako taka przez państwo, dopóki sama nie da na to zgody. Jedynie tylko wola jednostki określa należność jej do państwa.

Takie są ogólne zarysy rozwiązania zagadnienia pokoju, jak się ono przedstawia ze stanowiska filozoficznego, t. j. *sub specie aeternitatis.*

Należy tu jeszcze wiele szczegółów, które zapełnić winny ten zarys ogólny, a którym autor zamierza poświęcić osobną książkę. Lecz jakiekolwiek trudności wytkną w tym względzie ludzie praktyki, nie powinny one nas zmuszać do cofania się przed konsekwencyą i do zaprzeczania zasad, których słuszność uznaliśmy. Tu bowiem maksyma Kanta znajduje zastosowanie najrozleglejsze, nie indywidualne, lecz powszechne i historyczne: „winieneś, mięc możesz.“ Gdyż to, co rozum wskazuje ludzkości, jako jej obowiązek, spełnione będzie nieomylnie; niema bowiem siły, która mogłaby oprzeć się woli zbiorowej, a ludzkość będąc nieśmiertelną, ma czas spełnić swoje przeznaczenia. Możemy więc spodziewać się razem z Wiktorem Hugo, że „rzeczypospolite wyrzeźbione w niezniszczalnym granicie, wśród starego lądu Europy, staną się podwaliną olbrzymiego gmachu przyszłości, który nazwie się kiedyś Stanami Zjednoczonemi Europy.“

MARYAN GAWALEWICZ.

BEZ CELU.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

VIII.

Było już po północy, a zapowiedziany wyrok nie nadchodził.

Olcewicz skończył przeglądanie papierów podsądnego, odczytał wszystkie notatki i wiersze znalezione w pugilaresie, podparł głowę na ręku i czekał.

— To jednak dziwny jakiś człowiek! — myślał; — albo sobie zupełnie sprawy nie zdaje z tego, na co jest narażony, albo jest tak pewny siebie, że się czuje bezpiecznym, nawet pod grozą kuli, która go nie minie, jeżeli w ostatniej chwili jeszcze nie oczyści się z zarzutu kradzieży. A spogląda i przemawia tak dumie, jak gdyby sobie z nas formalnie żartował i lekceważył swoją sytuacyę!... Kalicki wyszedł podrażniony i zły, więc go tam oszczędzać nie będzie... Zażarta bestya ten Kalicki; dobrali się z Zettelmanem!... Zresztą, licho wie, może i ukradł, a tylko tak dobrze komedyę odgrywa. Ksawery, mimo wszystko, ma dobry węch, miał przecież z tylu kryminalistami do czynienia; zna się na tem lepiej ode mnie. Z jego głosem się liczą i ostatecznie zrobią to, co im zaproponuje.

Sposępniał i zaciągał się głęboko papierosem, puszczając na lampę kłęby dymu.

Im dłużej czekał, tem bardziej czuł się zdenerwowanym, tem więcej się niecierpliwił i nabierał ochoty pozbyć się przykrego obowiązku stróżowania przy tym dziwacznym więźniu, który tam za ścianą siedział także, pogrążony zapewne w rozmyślaniu i zadumie, udając człowieka obojętnego i zrezygnowanego na wszystko.

Przez ten cały czas nie odezwał się, nie zawołał, nie zażądał niczego, nawet nie powstał z miejsca, bo nie było słychać ani kroków jego, ani poruszenia krzesłem.

Może się tak zaczytał w nowelach Gorkiego, a może nawet zasnął na dobre...

Bohater, waryat, oryginał, czy skończony szubrawiec, nie mający nic do stracenia?...

W wierszach, kreślonych widocznie jego ręką, przerabianych i przepisywanych z brulionów ołówkowych na czysto, mówił o sobie w przesadnych porównaniach i wyrzekał na losy, które mu kazały siadać na spadających gwiazdach, lecieć do słońca z wyłupionemi oczyma, o złamanych skrzydłach, szukać bratniej duszy nadaremnie i grać komedyę w jarmarcznej budzie tego świata, gdzie go nikt ocenić i zrozumieć nie zdoła.

Pomimo afektacyi i przesady, odzywały się jednak w tych wierszach dyletanckich akcenty szczerości, głębokiego smutku i tę-

---

Przez mą lornetkę.

(FELJETON TYGODNIOWY).

(Historya o dwóch drzewach i sejmie... — Czemu opóźniła się wiosna.— Wróble o strejku piekarzy...— Lichy interes. .— Nowy Puriszkiewicz...— Straszna teściowa, albo co kabaret może...).

Ćwir, ćwir, ćwir!...

Przystanąłem i zacząłem się bardzo uważnie wsłuchiwać w ten rozgwar obywateli-wróbli. Był to najwyraźniejszy sejm. Ile tam głosów, przemówień, wniosków, przedrwiwań i potakiwań... Deputaci obsiedli dwa rozłożyste ogromne drzewa i wiedli rozhowor wrzaskliwy aż miło.

Znacie te dwa drzewa doskonale. Wychylają się poważnie z owego obszernego podwórza przy ulicy Bielańskiej, w tem miejscu, gdzie się skręca Bielańskiej w Tłomackie. Z pewnością nie w tem miejscu zatrzymywaliście się, aby spojrzeć w górę i uśmiechnąć się do tej nieprzeliczonej zgrai czupurnych skoczków. Tylkoście nie mieli cierpliwości, a raczej umiejętności wsłuchania się w treść tego rozgwaru.

A ja miałem...

Na dowód powtórzę wam ciekawsze ustępy.

Jakiś najgłośniejszy obywatel wydarł się piskliwie po nad całą gromadę i wołał w kółko, póki mu tchu starczyło w gardziołku:

— Dziw, dziw, dziw!...

A zaciekawiona gromada pytała raz po raz:

— Czemu to?... Czemu to?...

— Że jeszcze wiosny niema...

— A ja wiem.... A ja wiem!...— zaćwierkotały głosy naokoło.

Więc zaczęto tłómaczyć i wyjaśniać. Jakiś czarnogłowy wróbel-pesymista utrzymywał, że wiosna tego roku wzięła łapówkę od składników węgla i dlatego swoje przyjście wciąż opóźnia, aby im dać możność obdzierania w dalszym ciągu ze skóry biedaków, marznących wśród chłodnych pomieszkań. Podobnie ciemno-myślący jakiś garłacz dowodził, iż zawarła pakt nieczysty z bezlitośnym lokautem fabrykantów łódzkich i pomaga im ze swej strony do tem dotkliwszego zgnębienia zziębniętych i wygłodzonych robotników.

Ogółem wynaleziono aż trzynaście powodów opóźnienia się tegorocznej wiosny. Najbliższym prawdy był powód ostatni. Oto przemiła wiosenka dla przyspieszenia swego przybycia wsiadła gdzieś po drodze do jednego z pociągów kolei transwersalnej galicyjskiej. To popsuło do reszty sprawę.

Na dobitkę robiono jej trudności na granicy. Podobno na jej pasporcie brakło wizy konsula rosyjskiego w Rzymie, skąd właśnie przybywała. Ponadto bardzo skrupulatnie celnicy przetrząsali jej tobołki. W ostatniej chwili zakwestyonowano mnóstwo przedmiotów, znajdujących się w ich wnętrzu. Zapachy pól i łąk podciągnięto pod rubrykę „perfumerya,“ kobierzec różnobarwny kwiatów pod dział: „dywany i tkaniny,“ a złote pęki promieni uznano jako wymagające oclenia, z powodu przynależności do aparatów optycznych.

Tego rodzaju biurokratyczne traktowanie zesłanki niebios wzburzyło gromadę, gdy jej to wszystko wyśpiewał wróbel, konwojujący wiosnę od Krakowa. Postanowiono celnikom, jako takim, wyrazić ćwierk najwyższej nagany.

— Co najgorsze, że z niechęcią tegoroczną wiosny solidaryzują się nawet drzewa. Jeszcze do tej chwili nie zaczęły się jako tako zazieleniać — wrzasnął ostrodzióbiec z naderwanym ogonkiem i w dowód wściekłości nienawistnej, dziobnął z całej siły korę gałęzi, na której siedział...

— Masz racyę — przywtórzył mu sąsiad z prawej strony i z równą pasyą poszedł za jego przykładem.—Jestem głodny, niczem robotnik, gnębiony lokautem. Licho nadało te strajki piekarzy. A skończyło się na wróblach. Dwunogi (mowa o ludziach) oszczędzają na bułkach i chlebie, a skutek, że o okruszynę na ulicy równie trudno dziś, jak o humor w któremkolwiek świeżo pojawiającem się piśmie humorystycznem.

Tu posypała się cała serya utyskiwań i na-

sknoty za czemś, co „spłynęło w morze zapomnienia.“

— Wiem, że wy dwoje na tym podłym świecie, nawet mogiły mojej nie znajdziecie,— pisał w zakończeniu jakiegoś sonetu p. t. „Do nich,“ — a że odejdę, zanim was zobaczę, skarżę się Bogu i na los swój płaczę!...

W innem miejscu wołał:

— Dajcie mi serca chociaż odrobinę, niech wiem, że byłem raz w życiu kochany!... a wtedy wszystkie zabliźnią się rany i rozgrzeszony w kraj cieniów popłynę.

Te właśnie miejsca ujęły Olcewicza i zainteresowały go tajemniczą osobistością „towarzysza;“ miał ochotę, pomimo ostrzeżenia Kalickiego, wejść do drugiego pokoju, zamienionego teraz na celę więzienną i na własną rękę rozpocząć powtórne badanie przestępcy, obwinionego o czyn tak haniebny, rzucający plamę na honor partyi.

Wahał się wszelako w poczuciu surowego rygoru, który go jako sędziego śledczego obowiązywał.

Obaj bojowcy zdrzemnęli się pod ścianą, trzymając ręce na rewolwerach w kieszeni; na dziedzińcu pod oknem stał zawsze jeszcze wartujący towarzysz na czatach i ziewał głośno, albo pogwizdywał dla skrócenia sobie czasu.

Olcewicz podniósł się ostrożnie i po cichu na palcach podszedł do drzwi zamkniętych, nie mogąc się oprzeć ciekawości zobaczenia, co się dzieje z więźniem w drugim pokoju.

Schylił się i zaglądnął przez dziurkę od klucza.

Towarzysz Dziesiąty siedział przy stoliku z głową pochyloną na piersi, z rękoma splecionemi na kolanie, nieruchomy, jak posąg i pogrążony w ciężkiej zadumie.

W ustach trzymał zagasły papieros i rozmyślał; przy świetle dopalającej się świecy widać było wyraźnie twarz jego bladą, smutną i postarzałą jeszcze bardziej wyrazem bolesnego zatroskania.

Wydawał się zupełnie innym w tej chwili osamotnienia, aniżeli przed dwiema godzinami wobec badających go sędziów, kiedy podnosił dumnie czoło i nadrabiał miną, nadając sobie pozory obrażonej godności.

Siedział teraz, jak skruszony winowajca, zgnębiony i przybity świadomością swojego losu.

Olcewiczowi zrobiło się żal tego starca, nad którego posiwiałą głową, jak miecz Damoklesa, wisiał wyrok blizkiej już może śmierci; jakieś instynktowne przeczucie mówiło mu, że jeśli wina została rzeczywiście spełnioną, to muszą zachodzić okoliczności łagodzące, które należało zbadać, wydobyć je z zeznań tego uparciucha, odmawiającego wprawdzie wszelkich objaśnień i gardzącego wszelką obroną osobistą, jak gdyby mu ona ubliżała.

Z coraz bardziej rosnącem współczuciem przyglądał mu się przez dziurkę w zamku i właśnie w chwili, gdy na własną odpowiedzialność decydował się wejść do niego, aby ciepłem, serdecznem słowem skłonić go do wyjaśnienia prawdy, usłyszał na asfaltowanym dziedzińcu przyśpieszone kroki, a wkrótce potem z zewnątrz lekkie, miarowe pukanie o szybę w oknie.

Zadrżał i zmieszał się, jakby przyłapany na gorącym uczynku, odsunął się szybko ode drzwi i podszedł do okna; pukanie powtórzyło się tym razem silniej.

Kranik i Dzióbaty zerwali się na równe nogi i instynktownie dobyli z kieszeni swoje browningi.

— To swoi — uspokoił ich Olcewicz, — otwórzcie drzwi.

Podniósł do połowy roletę i przybliżywszy twarz do samej szyby, wyjrzał na dziedziniec.

Pod oknem stał ktoś w czapce barankowej i w burce z podniesionym kołnierzem.

Studentowi serce zabiło silniej; domyślał się, że ów gość o tak spóźnionej porze przynosił wyczekiwaną decyzyę partyjnej władzy, która miała rozstrzygnąć o losie podsądnego towarzysza.

Pocieszało go to tylko, że wbrew zapowiedzi Kalickiego, nie pośpieszono się z wydaniem wyroku; najwidoczniej rozprawy sędziów przedłużyły się z powodu różnicy zdań, a w takim razie pozostawała jakaś nadzieja uratowania życia dla skazańca.

Rozpogodziła mu się też nachmurzona twarz, gdy poznał w wysłańcu komitetu Lebickiego.

Sokolik wszedł do pokoju, nie zdejmując czapki; bez słowa powitania podał rękę Olcewiczowi i rozejrzał się dokoła.

— I cóż?—zagadnął go szeptem student,— przynosisz co?...

Lebicki skinął głową i niemym gestem dał do zrozumienia obu bojowcom, aby ich zostawili samych, a po ich wyjściu wskazał

---

rzekań „na ciężkie czasy,“ przeważnie zresztą bardzo słusznych i przejmujących. Lecz, że biadać przez dłuższy przeciąg czasu jest rzeczą nudną i nie prowadzącą do celu, więc też wzięto się z powrotem do polityki.

Pokazało się, że wróble znają się na niej równie dobrze i zapalczywie, jak korespondent warszawski do kadeckiej „Rieczy.“ Szczególniej biadano nad losem Kokowcewa. Większość wróbli w naiwności swej przedstawiała sobie jego osobę w postaci rinocerosa, którego ze wszech stron poseł Żukowski naszpikował cyframi budżetowemi. Rinoceros targa się i pieni, a tu ze strzałami ani rusz sobie poradzić. Co którą chce wyciągnąć, to drze tylko sobie skórę, a to boli. Oj boli...

Nie brak było przemówień, wskazujących, że w sejmie wspomnianym zasiadają i światli ekonomiści. Jeden z nich, wyprawiający się co roku do Niemiec, informował, iż tych ostatnich „mogłyby“ dwunogi polskie, gdyby „chciały“ poprostu wygłodzić. Oto gdyby 200,000-na armia obieżysasów raz zbuntowała się i nie wyjechała na roboty do prowincyi niemieckich; niejedna z nich znalazłaby się po prostu bez robotnika rolnego.

Tu dreszcz trwogi przeszedł świergocące zastępy. Coby się stało z ich skrzydlatymi pobratymcami, zamieszkującymi kraje pikielhauby krzyżackiej, gdyby tam naraz z takiego powodu miało braknąć chleba... Harde wróble wyginęłyby.

— Strach, strach! — ćwierkotali przerażeni samą tą możliwością.

Któryś starszy wiekiem zakonkludował:

— Cóż dziwnego, że Niemcy tak ostrzą sobie ząbki na Królestwo. Nawet traktowali z Rosyą zupełnie seryo o kupienie tego kraju. Dawali na stół za nie gotóweczką siedm miliardów... Ale Rosya się opatrzyła w sam czas, że to marny interes i nie zgodziła się...

— Czyżby stracić miała?... Siedm miliardów?...

— I jak jeszcze... Przecie dwaj znani u nas bracia-przywódcy warci są dziesięć miliardów...

A chór słuchający „przytaknął:“

— Warci, warci!...

Wśród tak poważnego toku obrad, nie brak było i operetkowych momentów. I tak jeden z obradujących najwidoczniej zapadł na manię wielkości. Kręcił się bowiem, jak w febrze, przeskakiwał z gałęzi na gałęź, stukał się pazurkiem w czółko i piszczał, jakby go z pierza odzierano:

— Jestem Puriszkiewicz, jestem Puriszkiewicz, kiewicz, kiewicz!... i t. d.

Dał się tak wszystkim we znaki, że go w końcu gremialnie strącono z drzewa sejmowego za mur, na ulicę. Czego zanadto, tego i wróble nie zniosą. Ale wyrzucony nie stracił kontenansu. Podniósł się coprędzej, zapiszczał: „hańba!“ strzepnął pył i poleciał urządzać pogromy straganów owocowych na Nalewkach..

Bez porównania lojalniej traktowano jakiegoś sejmikowicza, który nie zadawał sobie nawet trudu przysłuchiwania się temu, co mówiono. Siedział tylko na jednej z bocznych gałęzi i śmiał się bez przerwy tak, że aż skrzydełka opuścił. A ślipki to mu aż ze śmiechu łzami zachodziły...

Wzruszano ramionami, ale nie gorszono się tem zbytnio. Powód tej wesołości towarzysza, na którą zresztą, jak się okazało, nie było ratunku, ogólnie był znany. Oto wróbel ten, zakradłszy się na jeden z gzemsów wewnętrznych Filharmonii, miał sposobność wysłuchać, od początku do końca kabaretu „Na opak,“ urządzonego na dochód „weteranów sztuki drukarskiej...“

Bytność tę przepłacił utratą równowagi swego ptasiego mózgu. Stan jego uznano za beznadziejny. Nic dziwnego. Poczciwy ten wróbel ujrzał tam na estradzie po raz pierwszy w swojem ptasiem życiu... teściowę, o której istnieniu nie słyszał dotąd nawet z imienia...

Dobrze mu tak. Niech nie chodzi na kabarety, gdzie występują... teściowe...

M. Winiarski.

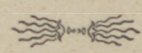

palcem na drzwi zamknięte do drugiego pokoju i spytał:

— Jest tam?

— Tak.

— Co robi?

— Nie wiem; masz wyrok?

— Mam.

— Jaki?...

Sokolik wzruszył ramionami.

— Skazali? — odważył zapytać się Olcewicz niepewnym głosem.

— Nie wiem.

— Jakto nie wiesz?... cóż ci kazali powiedzieć?... Przecież przychodzisz z poleceniem.

Zdjął czapkę i z pod podszewki wyjął ukryty list małego formatu, który milcząc podał Olcewiczowi.

Przez chwilę obaj stali zmieszani wobec groźnej tajemnicy, zamkniętej w tej małej, niepozornej kopercie szarego koloru; wiedzieli dobrze, że rozstrzyga ona o życiu człowieka.

Olcewicz wreszcie ocknął się i odetchnąwszy głęboko, rozdarł kopertę, z której wyjął kartkę, złożoną we czworo; ręce mu drżały, zagryzał nerwowo usta i jakby z przymusem zbliżył się do stołu, rozwijając szybko papier, na którym znalazł tylko datę dnia jutrzejszego, krzyżyk nakreślony pośrodku i pod spodem słowa, krótkie jak komenda wojskowa: „5-ta rano, na Woli.“

Umówione znaki objaśniały go dostatecznie.

Sąd skazywał oskarżonego o kradzież towarzysza na śmierć przez rozstrzelanie, a wyrok miał być wykonany za kilka godzin bez pardonu za rogatkami Wolskiemi.

Nieubłagany teroryzm dla ocalenia honoru partyi poświęcał jednostkę na podstawie samych pozorów i podejrzeń.

— Każą go zgasić! — szepnął student, blady i zmieszany, podając kartkę Lebickiemu

— Domyślałem się tego — powiedział Sokolik, przymykając powieki i zwieszając głowę, jakby z poddaniem się tej wyższej, tajemniczej władzy, mającej prawo życia i śmierci, bez obowiązku tłómaczenia się przed kimkolwiek ze swoich postanowień, choćby najbardziej bezwzględnych i najsurowszych.

Dla niego wystarczało to, że w tym sądzie zasiadał jego ubóstwiany mistrz i przewódca, Zeus-Łański.

Oparł się o stół i zapatrzony w ziemię milczał; obok stał Olcewicz z wyrazem grozy w szeroko otwartych oczach, jak odurzony tą myślą, że mu przypadła rola kata, którą przy pomocy dwóch zbirów partyjnych jeszcze tej nocy spełnić musiał.

To krwawe posłannictwo pozbawiało go niemal przytomności; młody, wrażliwy umysł nie mógł oswoić się z surowością rewolucyjnego sądu, który dla zasady nie przebierał w środkach radykalnych.

— Przecież mu niczego nie udowodnili! — przemówił cichym, zmienionym głosem do Lebickiego, — bój się Boga, to nie wyrok, to morderstwo!... Ja byłem przy badaniu, ja... ja... daję słowo, nie rozumiem tego Kalickiego. Jakżeż można tak... tak... tak...

Nie mógł znaleźć wyrazu, bo mu się myśli rozpierzchały i oddech w piersiach tamowało.

Czuł, że się temu biedakowi za ścianą okropna niesprawiedliwość dzieje, jeżeli jest niewinny, że jego krew przelaną będzie musiał wziąć na swoje sumienie, gdy za kilka godzin wywiezie go za rogatki, wyprowadzi o świtaniu na puste pole i tam gdzieś na ustroniu, znienacka każe przyłożyć mu do skroni dwie lufy rewolwerów, i spełniając wyrok, każe roztrzaskać tę siwą głowę starca, który mógłby być jego ojcem.

A wtedy stanie się rzecz okropna, kiedy w śmiertelnych drgawkach potoczy mu się pod nogi trup człowieka i może ostatniem, strasznem, rozpaczliwem spojrzeniem, pełnem wyrzutu i przekleństwa uderzą w niego te smutne oczy, które widział przed chwilą zapatrzone z taką rezygnacyą ponurą w przestrzeń, gdy go podglądał przeze drzwi!...

Opuszczały go siły i odwaga, kiedy rozmyślał o swojej misyi i wobec partyjnego mordu wzdrygała się dusza młodzieńca, wplątanego bez rozwagi w akcyę spiskową rewolucyonistów.

Był tak przejęty do głębi refleksyami na ten temat, że nie dosłyszał zapytania, które po raz trzeci zadawał mu już Lebicki, pochylony nad stołem i trzymający z wyrazem największego zdziwienia fotografię, dostrzeżoną przypadkiem pomiędzy papierami, wyjętemi z pugilaresu skazańca.

— Co to znaczy?... Olcewicz!... skąd się to tutaj wzięło?... Olcewicz, słyszysz!

W twarzy, w głosie, we wzroku Sokolika przebijał się gorączkowy niepokój i jakby przeczucie okropnego jakiegoś odkrycia, które lada chwila miało porazić go gromem i strącić w przepaść bezdenną.

— Skąd to macie? — powtarzał zmieszany, nieprzytomny prawie, — jakim sposobem...

— Co takiego? — pytał student, siląc się zebrać myśli.

— Ta fotografia?...

— Ah, fotografia?... znasz ją?... wiesz może czyja?

— Przecież to fotografia mojej matki! — wybuchnął zdławionym głosem, patrząc badawczo rozszerzonemi z przestrachu oczyma w twarz byłego kolegi i dygocąc na całem ciele, wyczekiwał odpowiedzi.

— Tę fotografię znaleźliśmy w jego pugilaresie — odrzekł Olcewicz, chwytając go za ramię. — Człowieku, co ty mówisz!...

Sokolikowi pociemniało w oczach, zachwiał się i runął na podłogę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nie zbyło!

Na wód roztoczy zwały fal
ściany
prężąc ruchliwe,
W omroczną, szumną niosą dal
piany
zwichrzoną grzywę.

Wielopromienna słońca dłoń
paszczę
rozdarłszy chmury,
Na wzdętą, siną głębi toń
płaszcze
rzuca purpury,
Gęsto pisane w kolisk dreszcz...
Miecze
blasku mrok chłonie,
Skośną, cieniutką smugą deszcz
siecze
pomierzchłe tonie.

Smutku na duszę pada cień:
toć ma
światło być górą?
A oto jasny kona dzień —
oćma
nań idzie chmurą...
Znicestwień groźny, władny bóg
zdradnie
sięga po Życie,
Upiorną wiodąc świtę trwóg
kradnie
czar widzeń skrycie...
Więc co: Wielmoży-Słońca tron
nocy
obalon siłą?
Księżyc na nieba wzeszedł skłon:
mocy
Światło nie zbyło!

T. Prażmowska.

Powstanie 1863 r.

Luźne uwagi o „Zapiskach“ Mikołaja Berga,

PRZEZ

KAZIMIERZA ZALEWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Najgłówniejszy agitator powstania Zygmunt Padlewski, przez trzy miesiące trzymał się w Płockiem na dowództwie. Aresztowany pod przybranem nazwiskiem Polińskiego, poznany został na skutek papierów, jakie przy nim i jego adjutancie Kuczborskim znaleziono, został skazany na śmierć i rozstrzelany d. 3-go Maja rano, po święcie swego patrona, które miasto Płock, posiadające w swojej katedrze relikwiarz św. Zygmunta, uroczyście obchodzi.

Na miejsce poległych i wyegzekwowanych wyrastali ludzie nowi, tacy, jak: Kruk, Krysiński, Lelewel (pseudonim Borelskiego) i najwybitniejszy z nich generał Bosak (Hauke) w Lubelskiem, Kieleckiem i Sandomierskiem. Chcąc jednak utrzymać łączność i następstwo wypadków aż do końca powstania, muszę opuszczając dalsze przejścia oddziału Langiewicza, nad którym objął dowództwo generał Śmiechowski, zwrócić się do drugiej strony wojującej, do zmian, jakie przez ten czas za-

szły w rządzie w Warszawie i na Litwie. Zaczyna się tu właśnie historya Murawiewa-Wieszatiela, współczesna prawie z przybyciem hrabiego Teodora Berga do stolicy polskiej.

Dnia 29-go Kwietnia 1863-go roku otrzymano w Petersburgu trzy prawie jednobrzmiące noty dyplomatyczne od Francyi, Anglii i Austryi w sprawie polskiej. Te noty były ostatnią kroplą, która przelała wypełniony kielich i popchnęła gabinet petersburski na drogę bezgranicznych represyi, jakim odtąd uledz miały równie Korona, jak i Litwa. Przedewszystkiem należało zmienić wielkorządców, zastąpić Nazimowa w Wilnie, jakimś okrutnikiem z zamiłowania, a na miejsce wielkiego księcia, przysłać kogoś, również bez skrupułów i uprzedzień, dobrze wyrobionego w szkole mikołajewskiej.

Z Nazimowem wszelkie ceremonie były zbyteczne, ale z wielkim księciem Konstantym należało postępować dyplomatycznie, równie ze względu na jego wysokie dostojeństwo, jak i na upór obojga wielkoksiążęcych małżonków w utrzymaniu się w Warszawie, mimo wszystkiego i wszystkich.

Już w drugiej połowie Kwietnia roku 1863-go z tą misyą został wysłany do Warszawy hr. Adlerberg, zaufany generał-adjutant cesarski, minister dworu. Misya jego zaznaczyła się zupełnym brakiem powodzenia. Wielki książę tłómaczył się ze wszystkich stawianych mu zarzutów, słusznie w większości ich składając winę na Petersburg. Czemu zawarto konwencyę z Prusami, nie pytając o nic Warszawy; dlaczego rozdrażniono tem Europę, która teraz interwencyą grozi? Jeśli wybuch powstania został przyśpieszony rozporządzeniem poboru, to łatwiej je teraz uśmierzyć, niż gdyby w Maju dobrze przygotowane, rozpoczęło się z podwójną siłą. Wielka księżna wreszcie wcale niedwuznacznie oświadczyła Adlerbergowi, że Warszawy nie opuści i że nikt zmusić ją do tego nie będzie w stanie.

Stan umysłów w sferach najwyższych w Petersburgu najlepiej malują słowa, wyrzeczone przez cesarzową Maryę, żonę Aleksandra II-go, wypowiedziane na audyencyi, udzielonej Murawiewowi przy jego wyjeździe do Wilna:

— „Obyśmy się mogli przynajmniej utrzymać przy Litwie.“

Cytuję to dosłownie według „Zapisek“ Berga, z których też czerpię dalsze szczegóły równie nominacyi Murawiewa na wielkorządcę w Wilnie, jak uwolnienia wielkiego księcia Konstantego z namiestnictwa w Warszawie.

A więc najprzód skąd się wziął Michał Murawiew-Wieszatiel. Zbytecznemby było szukać polskich źródeł, aby nakreślić wiernie i bez żadnej przesady tę postać dzikiego zwierzęcia. „Zapiski“ Berga, monografia Piotra Dołgorukowa i kilka broszur, wydanych przez Rosyan, a więc nie podejrzanych o stronność dla Polaków—wystarczą. Tygrys, hyena, szakal, Mongoł, dziki Azyata, satrapa, dyszący żądzą krwi — wszystko są to nazwy, które spotykamy na każdej stronicy wyżej powołanych źródeł. Przeszłość jego, jak się wyraża Berg, była pełna kału i błota. Znano go w całej Rosyi pod nazwą „trechprogonnawo ministra,“ gdyż zajmując współcześnie ministeryum dóbr Państwa, z dwoma innemi suto uposażonemi stanowiskami, przy każdym wyjeździe likwidował sobie potrójne dyety i koszty podróży, co zresztą za czasów mikołajewskich, a i w późniejszych, jak się pokazuje, było rzeczą dość zwyczajną. Murawiew znał dobrze Litwę, w której prawie że rozpoczynał urzędniczą karyerę, był bowiem w Witebsku wice-gubernatorem już w r. 1827-ym, zaś po roku 31-ym przez trzy lata wojennym gubernatorem grodzieńskim. Cesarzowi Aleksandrowi II mu wskazał go Ignatiew, jako najodpowiedniejszego kandydata do ujarzmienia zrewoltowanych prowincyi. Aleksander II-gi był podrażniony nie tylko notami dyplomatycznemi, które otrzymał gabinet petersburski, ale i wiadomością nadeszłą z Dynaburga o napadzie w Krzesławce na transport broni, wysłany z Dynaburga do miasteczka Dzieny. Powstańcy zabili trzech żołnierzy z konwoju, ranili jednego, a transport broni i amunicyi uprowadzili do folwarku hr. Molla — Wyżki. W pogoń za nimi puścili się podburzeni starowiercy, a jakkolwiek nic nie pochwycili, to jednak spalili Wyżkę, a raport urzędowy wskazywał hrabiów Platera i Molla za sprawców napadu.

Naturalnie, że Murawiew, zapytany o zdanie na przyjęciu u cesarza w dzień imienin Aleksandra II-go, wyraził kategoryczne przeświadczenie, że obaj oskarżeni, jako pochodzący z rodzin, które już w roku 1831-ym połączyły się z rewolucyą, muszą być winni zarzucanego im czynu.

Na skutek tej rozmowy, w której jeszcze Murawiew zrobił nacisk na surowość, z jaką należałoby Litwę uśmierzyć, otrzymał wezwanie na audyencyę do Cesarza w ciągu dwóch dni, na której rozwinął szeroko bogaty swój program tępienia bez litości zrewoltowanego kraju. Uzyskał też jak najszersze pełnomocnictwa i nie tracąc czasu, już w dniu 26-ym Maja przybył do Wilna, wraz z dobranym personelem pomocników, do poskromienia rewolucyi. Jacy zaś byli ci pomocnicy, to opowiada nam Berg w swych „Zapiskach,“ i w obawie, aby mnie nie posądzono o przeinaczanie faktów lub zabarwianie tendencyjne, cytuję dosłownie to, co on pisze:

— „Między dobranymi pomocnikami Murawiewa znajdował się np. taki Dmitriew, grasujący po całej Litwie z kozakami i doktorem i przywracający według otrzymanych instrukcyi prawny porządek i spokój, przyczem miał sobie pozostawioną zupełną dowolność postępowania, nie krępując się żadnemi względami. Doktora potrzebował dla badania „pacyentów“ i udzielania im doraźnej pomocy, gdy czasem który z egzekwowanych pod nahajkami usnął. Doktór konstatował czy żyje jeszcze, czy już martwy? czy można siec dalej, czy też należy powstrzymywać operacyę uspakajania.

„Raz się zdarzyło, że pacyent pod gradem sypiących się nahajek—zamilkł. Przywołany doktór oświadczył, że pacyent już nie żyje. „Co nie żyje!“ — zawołał Dmitriew — „ależ to być nie może, wszak wcale nie wiele jeszcze dostał!“ Umarłego zaczęto cucić, lecz ten nie dawał już znaku życia. Wówczas rozwścieczony Dmitriew schwycił leżący na stole korkociąg i wkręcił go pacyentowi w łopatkę. Trup się poruszył...“

Dnia 28 go Maja objął Murawiew rządy w Wilnie, a już dnia 3-go Czerwca kazał rozstrzelać na Łukiszkach księdza Stanisława Iszorę, wikarego z Zaludzia, za to, że z ambony w kościele odczytał manifest rządu narodowego. Rozstrzelanie kapłana, nawet bez zdjęcia z niego święceń, wywołało taką zgrozę w całym kraju, że nawet duchowieństwo prawosławne uznało za stosowne przed wykonaniem wyroku interweniować w tej sprawie za pośrednictwem swego metropolity, Józefa Siemaszki. Murawiew, pomimo to, pozostał niewzruszony. Proszącego dygnitarza swego własnego wyznania skrzyczał i wyłajał, a w odpowiedzi na oburzenie ogólne, kazał trzech jeszcze księży rozstrzelać i powiesić, po krótkiej procedurze przed sądem polowym. Biskupa katolickiego, Krasińskiego, wysłał na wygnanie do Wiatki; marszałka szlachty Starzeńskiego, skazano na ciężkie roboty do Syberyi, wieszano i rozstrzeliwano ludzi najniewinniejszych. Dość powiedzieć, że za zamach na Domejkę egzekwowano dziewięć osób, aż się znalazł właściwy przestępca, powieszony dziesiąty z kolei. Trzebaby przepisywać całe rozdziały z „Zapisków,“ żeby dać choć pobieżny obraz tych tygrysich rządów, na które wzdryga się i oburza natura człowieka. W całej historyi średniowiecznej daremniebyśmy szukali kata, któryby przewyższył Murawiewa w okrucieństwie, a zaledwie kilku za zakałę ludzkości uznanych mu dorównało. Całe wsie kazał palić i równać z ziemią, wysyłając wszystkich mieszkańców, wraz z kobietami i dziećmi na Sybir. Zsyłka na ciężkie roboty i konfiskata majątku, były najniższemi karami dla tych, którym już żadnego przestępstwa dowieść nie można było.

Ze szczególną lubością podpisywał wyroki śmierci regularnie co trzy dni, pisząc większemi literami „rozstrzelać“ lub „powiesić.“ Wreszcie, zawsze według słów Berga, gdy już nie stało nawet podejrzanych o udział w rewolucyi, kazał trzymać w więzieniu tych, o których mu złożyła komisya śledcza raport, że są najzupełniej nieposzlakowani, bo, jak decydował: „Może się tam z czasem coś na nich znajdzie.“ Padł gdzieś strzał z lasu, kazał wyciąć las, a na całych przestrzeniach drogi żelaznej z obu jej stron wycięto drzewa na szerokość pięćdziesięciu sążni.

Najwłaściwiej będzie zakończyć rzecz o Murawiewie i nieszczęsnej Litwie, słowami Berga:

— „Widzimy przed sobą fakt smutny: zwierzę, potrzebujące pastwienia się i znęcania nad ofiarami, które się mu w ręce dostały; człowieka, któremu boleść i jęki, łzy i krew setek i tysiący współbliźnich rozkosz prawdziwą sprawiają; który „łamie“ meble nie bezwiednie, lecz zdając sobie doskonale sprawę z tego, co i jak robi, wiedząc również, że „meble“ te nie dadzą się już naprawić, ani zastąpić innemi. A przytem nie jest on pijany, tylko, niestety, opanowany inną chorobą, na którą ludzkość nie zna lekarstwa. W myśli u niego jedno jedyne: niszczenie, niszczenie w najrozmaitszy sposób! Znudziło się niszczyć ludzi, zabrał się do lasów!

„O czem prowadzi rozmowę przy obiedzie, podejmując u siebie po raz pierwszy i osta-

tni wysokiego dygnitarza, współkologę, sąsiada? O wyrokach śmierci, o paleniu klasztorów, nie czując wcale, jak to jest nietaktowne!

„Panów przeprzątnął, młodych ochotników politycznej propagandy „powywieszał,“ a do starego, poważnego biskupa pisze: „Siedź cicho w Sejnach, pókiś cały!“ Swemu gościowi radzi: „Jeśli kto zasługuje na stryczek, to czemprędzej z nim na szubienicę!“

(Ciąg dalszy nastąpi).

JAK ZAPOBIEDZ
przestępstwom małoletnich nędzarzy.

Przed kilku miesiącami wyszła nakładem Kasy imienia Mianowskiego książka, która bardzo słabem echem odezwała się w prasie, mimo, że świat pedagogiczny powinien był zwrócić na nią uwagę. „Pracownie dla dzieci“ p. Hierta - Retzius, w streszczeniu Maryi Dunin-Sulgustowskiej, wykazują gorliwość wychowawców szwedzkich w kierunku obrony dzieci ulicznych od grożących im pokus.

Bez dozoru — bo ojciec i matka cały dzień w robocie — włóczy się małoletnia nędza po mieście, ścigając chciwym wzrokiem przedmioty rozkoszy i zbytku. Co krok coś nęci zmysły: to wystawione w oknach sklepowych błyszczące stroje, cacka, zabawki, to łakomy dla podniebienia żer ciastek, cukrów, owoców. Teatr, cyrk, bioskopy, kalejdoskopy, ślizgawka przy muzyce, widowiska w ogródkach, wielkie, różnobarwne afisze, obiecujące rozkosze, jakich świat nie widział...

Ocierać się o to wszystko. być na progu raju, a nie módz nawet jednem okiem zajrzeć do środka... Wyjątkowo silny charakter oprze się pokusie. Na sto dzieci ulicznych kilkoro zaledwie może nie wyciągnie ręki do przechodnia z prośbą o datek, by módz mieć za to przyjemność. Na sto — dwie trzecie nie skradnie przekupce, co się da z kosza. Raz, drugi, trzeci, ujdzie mu to bezkarnie: za czwartym — schwycą go i oddadzą pod sąd, a później — do zakładów poprawczych.

Odczytany niedawno na jednem z posiedzeń wydziału wychowawczego przy Warszawskiem Towarzystwie hygienicznem, referat adw. przysięgłego p. M. Kornfelda p. t.: „Martyrologia dzieci nędzarzy,“ przedstawia los małoletnich przestępców (od 10 ciu lat do 18-tu), pokutujących, za dowiedzione przed sądem wykroczenia, w osadach rolnych w Studzieńcu, tym jedynym zakładzie wychowawczym karnym w Królestwie.

Szarpiącym serce krzykiem odbiła się o uszy słuchaczy krwawa dola dzieci-skazańców. Praca od 15-u do 16-tu godzin na dobę; pożywienie, którego koszt wynosi najwyżej 23 grosze na jednostkę (śniadania np. cały tydzień z kiszonej mąki); brak w całym gmachu sal: szkolnej i jadalnej (chłopcy uczą się i jadają w sypialniach); kary cielesne do krwi, która bryzga na sufit, gdy rózgi wrzynają się w ciało... Stróże uciekają, ale p. pomocnik dyrektora i felczer, który cuci omdlałych, stoją, aby sprawiedliwość doszła do końca. Bije 6-ciu stróżów: dwóch trzyma za ręce, dwóch za nogi, a dwóch naprzemian wali rózgą. Jak się litują, to mniej boli, ale jak są źli, to blizny od ran sięgają aż do przodu bioder. Czasem jedna skorupa krwi pokrywa skórę... Tak brzmi opowiadanie człowieka, który przed 10-iu laty opuścił Studzieniec i sam nie był bity, a więc nie przez zemstę wywołuje wspomnienia...

Czy podobny system może umoralniać?

Najnowsze wyniki psychologii karnej wykazują, że akty przemocy rodząc bunt, zaprawiają przesiępcę w mściwej zaciekłości, która pcha do zbrodni. Tylko kojący wpływ na niesforne porywy duszy usunąć może posiew grzechu. Wzmacniać też a nie osłabiać organizm należy, by doszedł do równowagi sił, nakładających tamę złym popędom.

W zakładach belgijskich (w Metra np.), małoletni przestępcy przedewszystkiem oddani są pod nadzór doktorów, którzy ich leczą. Później dopiero stosuje się do nich regulamin środków poprawczych.

W najbardziej jednak wzorowo prowadzonych więzieniach karnych wysiłki zazwyczaj chybiają celu. Czas kary jest za krótki, by jakaś systematyczna właściwa praca nad poprawą zbłąkanych mogła mieć miejsce. Często skazany opuszcza więzienie ze znacznie zmniejszoną energią do walki życiowej, spotyka trudności w zdobyciu zarobku, gdyż będąc już raz skazany, traci zaufanie współobywateli, przez co samo staje się przestępcą, powracającym do więzienia, po dłuższych lub krótszych przerwach. Jeśli zaś jest z natury występnym, to przez krótkotrwającą karę obawa więzienia raczej się zmniejszy, a nie zwiększy. Tak brzmią sprawozdania rzeczoznawców.

Źle oddziaływa również towarzystwo więzienne. Niezepsute, a siłą przypadku tylko do przestępstwa doprowadzone dziecko zaraża się nieraz cynizmem zwyrodniałych swych kolegów.

Kryminolodzy dawno już doszli do wniosku, że nie leczenie złego, lecz zapobieganie mu uchronić może społeczeństwo od nawały nieletnich winowajców.

Zmniejszyć możliwie ilość dzieci-włóczęgów, zapewnić im dozór, opiekę, uchronić od złego wpływu w domu (często zdarza się, że rodzice sami wyprawiają malców na ulicę, bijąc, jeżeli nic nie przyniosą): to jedno z najważniejszych zadań społecznych.

Zrozumieli to doskonale wychowawcy szwedzcy, stwarzając we wszystkich większych miastach wzorowo urządzone „Pracownie dla dzieci,“ odciągające je od pokus ulicznych.

Książka p. H. Retzinsowej daje żywy, dokładny ich obraz.

W widnych, przestronnych salach gromadzą się dzieci od lat 7—14-tu, w godzinach po za szkolnych na naukę slöjdu, cerowania, szycia, krawiectwa, szewctwa — prowadzoną w ten sposób, że nie tylko nie nudzi ich, ale bawi, zajmuje, budząc w nich zręczność, spostrzegawczość, smak artystyczny, przyzwyczajając do systematyczności i porządku.

Często zdarza się, że dziecko, nabrawszy zamiłowania do roboty w pracowni, przenosi upodobania swoje na rodzeństwo i rodziców.

Nie jeden ojciec pijak, namówiony przez syna, porzuca szynk dla subtelnych robót piłkowych lub innych, w których zasmakował.

W pracowniach szwedzkich chłopcy na równi z dziewczętami uczą się szyć, cerować, łatać i spełniać dokoła siebie wszystkie te posługi, w których zazwyczaj dotąd wyręczali ich starsi. Samopomoc taka rozwija w nich poczucie własnej siły moralnej i kształci charakter.

Roboty w pracowni przynoszą pewien dochód, mali rękodzielnicy więc przyzwyczajają się do własnego grosza, a pod umoralniającym wpływem nauczycielek nie trwonią go nigdy bezcelowo.

Wychowawcy nasi mogą znaleźć w streszczonej przez p. Dunin książce wiele cennych wskazówek i spostrzeżeń, a także zachętę do jaknajgorliwszego zakładania sal zajęć dla dzieci u nas.

Mamy ich kilka; należałoby wszakże powiększyć liczbę tę stokrotnie, aby uczynić zadosyć potrzebom setek tysięcy polskich dzieci, pozbawionych dozoru i opieki w domu, narażonych na odmęty pokus ulicznych.

C. W.

UKRAIŃSKA NOC.

Noc prześwietlona — i księżyc z wyżyny
Morzem półświatła zatapia równiny
W poważnej, urocznej ciszy...
Z nad rzek i jezior mgła biała się ściele
Chylą się wierzby i pachnie „lub-ziele“ *)
Z wiśniowych sadów zaciszy.

Ziemia się modli wpatrzona w niebiosa,
Świerszcz polny dzwoni i perli się rosa,
Drzemią mogiły-strażnice...
Z powiewem wiatru — z oddali — z za świata
Duch Wernyhory nad ziemią przelata
Nawiewa dumy-tęsknice!...

Niebo i ziemia!... A chmurka gdy leci
Archanielskiemi skrzydłami zaświeci
W noc tonąc ciemno-błękitną...
I w ciszy srebrnej jak senne marzenie
Słyszysz przeszłości z nad mogił westchnienie
Pieśń nieuchwytną!

I czujesz sercem, że to, co odżyło
Choć legło kośćmi pod chłodną mogiłą
Wciąż żyje, tam — po nad nami!
Przeszłość nie przeszła i w grobie nie legła,
Tylko gdzieś w przestrzeń błękitną odbiegła
Nad mogiłami!...

Gdyż to, co wieczność w ramiona przygarnie,
Staje się wiecznem — nie ginie w niej marnie
Lecz trwa przed tronem Wszechmocy
Słuchaj! Zdrój szumi i szumią z nim drzewa:
Więc wstań i módl się, bo przeszłość to śpiewa
W odgłosach nocy!...

Adela Koneczna.

*) „Lub-zielem“ dziewoje ukraińskie nazywają prostą miętę, jest ona z barwinkiem i rutą ulubionem ich ziółkiem.

Wincenty Pol.

(W setną rocznicę urodzin).

„Innym do twarzy szaty godowe,
My strojni w zwoje całunu,
Innym wawrzynu, innym mirtowe,
Nam padły wieńce z piołunu...

Dla innych Wiosna przyniesie kwiaty
I lato sypnie kłosami,
I jesień złoży owoc bogaty:
Nasz rok pamiętuy mrozami.

Lecz jak gra promień słońca wspaniale
Czarowną tęczą śród lodu,
Tak *dzieła sztuki* grają w krysztale
Ducha — Żywotem Narodu...“

Współczesność, mająca przed sobą nie tylko dzieła twórcze, jakie w danej epoce powstają, ale widząca, prócz dzieł i ich twórców, patrząca na nich oczyma ludzi na ludzi, nie szukająca duszy, nie dochodząca i nie analizująca przyczyn, jakie wywołały dane dzieło, ocenia je zwykle w sposób mniej lub więcej stronny.

Ocena taka ma swój wyraz wybitny bądź w zapoznaniu piękności tworu rozpatrywanego, bądź w doszukiwaniu się w nim cech odrębnej wyższości, głębi, polotu, siły i t. p., których to zalet omawiana praca w rzeczywistości posiadać może nie wiele,— bądź w bałwochwalczem wreszcie ukorzeniu się przed potęgą, jakiej dzieło twórcze jest przejawem.

Tak było zawsze i tak zawsze będzie...

O żadnym prawie twórcy nie można powiedzieć, że został on przez współczesnych należycie zrozumiany, że do jego błędów i zasług właściwą przykładano miarę...

Nieraz „konała z jękiem lutnia szczerozłota—miejsce w Panteonie zabrała miernota...“

Przykładów dość znalazłoby się na poczekaniu...

Ale czyż potrzeba?

Sprawiedliwy sąd, bezstronną charakterystykę tworu i twórcy daje nam dopiero potomność...

Zasada: „de mortuis nil nisi bene“— na szczęście nie obowiązuje krytyki: może się ona więc bez przeszkody oddawać badaniom nad istotą i wartością pozostałej po tym, co już w wieczność odszedł, pracy.

Twórca nie umiera: jeśli w utwory swoje zaklął choć cząstkę ducha własnego, to, pomimo wszystko i zawsze, żyć będzie w tem właśnie, co go przeżyło: w marnej na pozór, nic nie mówiącej, księdze jego myśli i słów.

Bo jak cudnie mówi Asnyk:

„Zginą od prądów chwilowych zawiśli
Za widmem sławy goniący sztukmistrze,
Lecz nie zaginie siew szlachetnej myśli
I nie przepadną natchnienia najczystsze.
Wyrosną kwiaty na cmentarnej grzędzie
I pracownika moc otoczy głucha —
Lecz nieśmiertelna cząstka jego ducha
W sercach następnych pokoleń żyć będzie...“

Sprawdza się to odnośnie do wszystkich wielkich pracowników — sprawdziło się i co do Wincentego Pola.

Dziś zagłębiając skalpel krytyczny, poddając najbardziej drobiazgowej ocenie dzieła, które nam po nim pozostały, musimy przyznać, że cokolwiek dałoby się powiedzieć o jego utworach, nie wolnych od zarzutów. nie mniej większość z nich zasługuje na zaszczytne miano „dzieł sztuki, co grają w krysztale Ducha—Żywotem Narodu...“

Dzisiejsi, patrząc okiem wstecz po za siebie, ogarniając wzrokiem myśli te czasy, tę epokę, w której żył i działał autor „Pieśni Janusza,“ nie będą się dziwili, że w drugiej połowie swego życia Pol stał się zajadłym apologetą „panów-braci szlachty,“ że chwalił i podnosił z uznaniem w czambuł wszystko, co się odnosiło do dziejów rzeczypospolitej szlacheckiej, że nie już uwzględniał okoliczności łagodzące, ale poprostu zachwycał się życiem naszych przodków, a malując nieraz dosadnie obraz danej epoki, w najcharakterystyczniejszych momentach, jaskrawo uwydatniających samowolę, śmieszną pychę lub lekkomyślność szlachty — nie umiał znaleźć słowa nagany czy potępienia.

Jeżeli czasem wysunęło mu się z pod pióra jakie napozór ironiczne określenie, wyraz ostrzejszy, szyderskie porównanie — to w chwilę później okazywało się, że to był tylko żart rubaszny, szczery, a nie jadem zaprawna satyra, jak np. w takim opisie:

Któż górą na sejmiku?
...Ani ten, co z rodu,
Ani ten, co z zasługi znany u narodu,
Ani głowacz, ni siłacz, ni bogacz mosanie,
Ale ten, co najraniej umiał dać śniadanie...
...Bo to głosy wychodzą przez gardło i zęby,
I grzeczne za nadobne — więc daj co do gęby,
Kochasz? Kocham! To daj jeść—i buzi—i basta—
Bo datuje się zwyczaj takowy od Piasta.“

Albo w innem miejscu powiada:

„Byle sygnet na palcu, łyżka za cholewą,
To się pomknął gdzieś szlachcic i w prawo i w lewo —
Ktoś go potrzebował, i przecież coś znaczył —
I nie jeden go chlebem i przyjaźnią raczył.“

Jak to się godziło w umyśle poety z tem, jakoby „możne domy stały tradycyą narodu, a szlachta stała w życiu familijnem radą“— to już jego tajemnica.

Rozgoryczony wypadkami roku 1846-go, zniechęcony do ludu wiejskiego, którego był piewcą, a który podczas rzezi galicyjskiej pastwił się nad nim z okrucieństwem i ledwie życia nie pozbawił, zatracił twórca „Pieśni o ziemi naszej“ poczucie prawdy, serce jego odwróciło się od tych, co go skrzywdzili, a siłą kontrastu, umiłowało wyszydzanych i wyśmiewanych ongi, w dniach młodości, i ciągnęło do „znarowionej“ szlachty, której— życzył dawniej — „aby Bóg dał jej rozum kmiecy,“ do tych, którzy w dobie klęski żywiołowej, wraz z pieśniarzem ucierpieli.

Nie umiał już odtąd patrzeć trzeźwo na rzeczy, nie zdobył się też nigdy na wiersze, z zachowaniem prawdy historycznej, i przez to właśnie, stał się łatwo nad wyraz popularnym, ale jednostronnym, pieśniarzem, w bezustannym zachwycie unoszącym się nad tem, jak to dobrze dawniej bywało, a jak źle jest dziś „gdy to niema Bogu świeczki, a bies ma gromnicę...“

I—mimo wszystko—był Wincenty Pol niezaprzeczenie twórcą-artystą, śpiewakiem natchnionym, duchem czystym i świetlanym...

A przytem serce jego, szlachetne i wrażliwe, umiłowało gorąco ziemię ojczystą, tę ziemię, którą on syn Niemca i Francuzki, zawsze uważał za swoją rodzinną, i to umiłowałowanie znalazło wyraz w przecudnej „Pieśni o ziemi naszej“ i w mnóstwie innych dzieł poety.

Urodzony w Lublinie w r. 1807-ym z ojca, urzędnika austryackiego, i matki Eleonory Longhamps, wykształcenie otrzymał niemieckie; w 18-ym roku życia jeczcze nie umiejąc pisać po polsku ortograficznie, rozczytywał się już chętnie w dziełach poetów i pisarzów polskich, próbował nawet sił swoich, a drobne urywki prozą i wierszem były owocem tych prób.

Miłość młodzieńcza, naprzód do Eugenii Lisowskiej, potem do Kornelii Olszewskiej (późniejszej małżonki), podniecała jeszcze bardziej tę żądzę tworzenia...

Nauki szkolne nie szły mu, zaniedbywał je i dopiero bieda, dająca się we znaki rodzinie Pola po śmierci ojca, zmusiła go do pracy.

Z napisaną po niemiecku rozprawką z dziejów literatury niemieckiej, pojechał Pol szukać posady do Wilna; tam zastał go rok 1830-ty i rzucił w wir wypadków.

Nie na zbyt długi przeciąg czasu jednakże.

Wkrótce potem widzimy poetę w Królewcu, a następnie w Dreźnie, gdzie poznawszy się z Odyńcem i Mickiewiczem, szczerej zachęty słowami podniecony, wydał dwa tomiki poezyi: po niemiecku, w Lipsku „Volkslieder der Polen“ i po polsku w Paryżu „Pieśni Janusza“ w r. 1833-im.

O pierwszej książce mało kto wspomniał, natomiast druga dostąpiła nadzwyczajnego uznania i stała się ogromnie popularną.

Pol zachęcony powodzeniem, zaczął tworzyć nowe pieśni.

Z tej epoki pochodzi gawęda staroszlachecka „Przygody Benedykta Winnickiego,“ opowieść mało poetyczna, ale pełna szczerego wdzięku, werwy i rubasznego humoru, wolna jeszcze od bezkrytycznych zachwytów i uwielbienia ślepego przeszłości,—przyjęta z zapałem przez ogół czytający.

Wyżyn prawdziwego artyzmu dosięgnął Pol w przesławnej „Pieśni o ziemi naszej,“ która wywołała wprost niesłychany entuzyazm.

Gorące uczucie, przenikające ten piękny poemat, zniewala mu serce czytelników, a wybitny talent pisarski, uwydatniający się w wielu opisach, każe widzieć w „Pieśni o ziemi naszej“ coś więcej, nad utwór rymowany o społecznej tendencyi.

Późniejsze prace poety nie stoją już na tej wysokości.

Ani drobne poezye, ani większe poematy, powstałe w latach późniejszych (po r. 1846) nie mają w sobie wiele poezyi i nie zawsze zasługują na nazwę „natchnionych.“

„Sejmik w Sądowej Wiszni,“ „Starosta Kiślacki,“ „Stryjenka,“ „Wit Stwosz,“ „Mohort“ wreszcie—ów niesłusznie okrzyknięty za najcelniejszy utwór Pola—rapsod rycerski, „Pieśń o domu naszym,“ „Pachole hetmańskie“ i inne, posiadają zaledwie po kilka prawdziwie pięknych ustępów.

Powodzenie ich głównie przypisać należy ustalonej już sławie Pola, jako poety-gawędziarza, oraz temu, że umiały trafić w ton

panujący wówczas, że wiernie oddawały nastrój uczuć ogólnych.

Proza Pola, zarówno w powieściowych szkicach, które kreślił, jak i w artykułach i pracach geograficznych, nie przedstawia również nic nadzwyczajnego, a całą jej okrasę stanowi żywość stylu.

Umarł Pol w r. 1872-im, po 63-iu latach życia, otoczony czcią i miłością, której miarą może być sam fakt pochowania zwłok jego na Skałce.

Dziś w setną rocznicę jego urodzin, a trzydziestą piątą zgonu — godzi się przypomnieć pamięci naszego ogółu tę szlachetną postać poety-patryoty, który nad wszystko umiłował kraj swój przybrany, a umiłował tak serdecznie i szczerze, jak rzadko który z rodzonych synów tej ziemi potrafi.

Ojczyźnie też tej oddał wszystko, co miał najlepszego — duszę własną, zaklętą w czarowną pieśń...

K.

OBCHÓD
KU UCZCZENIU ELIZY ORZESZKOWEJ.

Kijów, 7-go Kwietnia.

Rozkołysały się tu serca, nietylko wrażliwe, lecz i chłodne. Stało się to za przyczyną Orzeszkowej. Wczoraj, opuszczając klub polski „Ogniwo,“ czuliśmy, że duch, gnębiony tak długo, nie zamarł, lecz przeciwnie—okrzepł. A tam, na sali, podczas uroczystości, patrząc po twarzach, widać było, że tłumy przepełniające lokal cały, zebrały się istotnie pod hasłem wyższem, nie zaś przez głodną sensacyi ciekawość.

Odrazu na ton podniosły nastroił je swem słowem wstępnem publicysta i literat p. Edward Paszkowski, wyłuszczając, iż „zeszliśmy się, aby złożyć hołd, aby okazać cześć zasłudze tak wielkiej, jak wielkiem jest źródło jej natchnienia, by zaświadczyć, że polska myśl twórcza mogilne sklepienia przebija i żywem kwieciem po nad szczyty ku słońcu wyrasta.“ „Orzeszkowa—mówił dalej—to jeden z najpotężniejszych dębów polskich, który wyrósł na cmentarzysku naszych lat ostatnich. Należy do rzędu tych, które w głębinach szukają mocy, a na szczytach promiennych kładą oczy znużone. Jej siła—z głębin i nizin. Od czterdziestu lat stoi wiernie przy cichym warsztacie najszlachetniejszych wysiłków ludzkich; od czterdziestu lat spotykamy ją zawsze i wszędzie, na wszystkich drogach i na wszystkich rozstajach, gdzie duch ludzki sam z sobą się zmaga i wstrząsa spazmem życia. Ona jedna z pierwszych rzuciła do sumienia i do rozumu polskiego hasło—lud—i rzuciła snopy blasków złotych na barłogi nędzy, na legowiska niezasłużonej krzywdy ludzkiej, na te rany piwniczne, które są i dziedzictwem i przekleństwem i hańbą człowieka.“

Po takiej głębokiej charakterystyce nastąpiła inna, wysnuta z duszy kobiecej i wypowiedziana przez delegatkę komitetu jubileuszowego warszawskiego, p. Eugenię Żmijewską. Pochwyciła ona ten znamienny rys duszy Orzeszkowej, który najdumniej, najrzewniej każe jej kochać cierpienie we wszelakich jego przejawach, i ten drugi, wypływający z pierwszego, a dzięki któremu do stosunków międzystanowych, międzypłciowych, międzypaństwowych usiłuje wprowadzić miłość, porozumienie, zgodę. Prelegentka mówiła z zapałem o kobiecie, o literatce i o harmonijnie zespolonej, szczytnej działalności społecznej Orzeszkowej i w życiu i w literaturze. Każda powieść, każde jej odezwanie, było „obywatelskim czynem,“ było objawem dobrej woli dla ludzi. I dlatego nietylko czcimy ją, lecz i kochamy.

Te same uczucia wyraża adres Polaków kijowskich do Jubilatki, odczytany przez znakomitego mówcę, mecenasa Lucyana Knolla. Był to głos czci, uznania, wdzięczności, „za pokrzepienie legionów męczenników, którym na imię *Naród Polski*, za wskazanie, jak żyć i pracować należy.“ Adres kończy się słowami:

„Że nie opuszczał Cię „zmysł wzniosłości,“ że należałaś do dzieci, co „czują spójnię, wiążącą je z wysokościami bez granic, wyższemi nad wysokości ziemskie, to może i nie Twoja, Pani, zasługa, a wielki losu dar. Ale, że potrafiłaś nie ograniczyć się słowami modlitwy: „Przyjdź Królestwo Twoje“ a naprawdę stać się jedną z prządek, wysnuwających nić złotą, po której Królestwo wielkiego dobra zwolna opuszcza się ku ziemi, za to podziękę niesiemy ci gorącą. Życzymy Ci, Czcigodna Jubilatko, abyś miała siły nie ustawać w pracy i abyś oczy Twe napawać mogła widokiem obfitego urodzaju na zasianym przez Ciebie łanie.“

Tego adresu, będącego wyrazem uczuć wszystkich zgromadzonych, wysłuchano w skupieniu uroczystem, a w przerwie pomiędzy dwiema częściami programu, tłoczono się do przyległej oranżeryi: każdy chciał położyć swój podpis na pięknej odezwie, ozdobionej artystyczną winetą, która ma być przesłana jubilatce w srebrnej teczce.

Najwyższego napięcia dosięgła uroczystość w chwili, gdy mecenas Knoll odczytał dwa krótkie, niedrukowane dotąd utwory Jubilatki: „Z rąk do rąk,“ który mówi o powszechnem w Grecyi starożytnej mniemaniu, że „stopy bogów twarde i serca nieubłagane są dla tych, którzy ogniowi, roznieconemu wśród chłodów i ciemności zginąć pozwalają i drugi utwór „Do mojej Matki,“ będący wspaniałym hymnem do ziemi ojczystej.

Gdy słowa umilkły, przez długą chwilę panowała cisza, pełna wzruszenia, łez tłumionych i przyspieszonego tętna serc tysiąca.

Uzupełniły ten piękny obchód: IV-ty akt z „Nad Niemnem“ w doskonałej przeróbce p. Konstancyi Łozińskiej, odtworzony przez kijowskich „Miłośników sceny,“ dalej wiersz Konopnickiej „Głos z nizin,“ wypowiedziany przez pannę Sokolicz i wreszcie prześliczna apoteoza. Na scenie, w gustownem obramowaniu kwiatów ustawiony był jedyny istniejący portret Orzeszkowej, dzieło Antoniego Kamieńskiego, a dokoła zgrupowano główne postacie z utworów Jubilatki, w środku płonął znicz, a z po za sceny płynęły dźwięki: „Za Niemen, het precz,“ pieśni tak nam miłej.

Na tem skończyła się uroczystość kijowska. Dochód z niej przeznaczony jest na instytut pedagogiczny imienia Jubilatki, mający powstać w Warszawie.

Szreniawa.

Z Zakopanego.

Wiec w sprawie dziatwy poznańskiej.

„Rodacy! Przemoc pruska wypowiedziała narodowi naszemu śmiertelną walkę. Podnosi rękę na najdroższe skarby nasze, na podstawy życia. Ograbiwszy nas, w iście barbarzyński sposób, ze wszystkich praw samoistnego narodu, tępi systematycznie i planowo wszystko, co polskie, organizuje niemal całe społeczeństwo do tych krzyżackich zapasów z narodem polskim, któremu chce wyrwać z ziemią ojczystą język, nasz język wieszczów—proroków ludzkości!

Tylko krzyżacki duch mógł rzucić się ze ślepą nienawiścią na dzieci polskie, zabraniając im nawet modlić się w mowie ojczystej.

Rodacy! choć kordonem najeźdźców rozdzieleni, jesteśmy jednym narodem. Wzywamy was na wiec w tej palącej sprawie. Dajmy dowód, jak gorąco odczuwamy ciężki los naszych współrodaków!“

Pod wezwaniem tem, które znalazło żywy oddźwięk w każdem polskiem sercu, odbył się w dniu 25-ym z. m. wiec w sali Morskiego Oka, przy tłumnym udziale publiczności tutejszej stałej i kuracyuszów.

Strajk dziatwy poznańskiej, ta paląca rana na organizmie naszym narodowym, krwawi się, bo zaiste już nazbyt boleśnie. Pomimo, iż wszyscy zdajemy sobie sprawę z potworności tej przemocy krzyżactwa i całe nasze społeczeństwo gotowe jest stanąć jak jeden mąż, przeciw ohydzie tych nowoczesnych rządów Herodowych, to przecież przeciwdziałanie im w czynie nie przeszło dotąd w wyraz żywotnego protestu zbiorowej duszy narodowej. Nie idziemy tu jeszcze *ławą*, zwartym łańcuchem ogniw do celu dążących *społem*. Stać nas ponadto, co gorsza, na małostkową krytykę wielkich, wysoce obywatelskich czynów w tym kierunku. Nad niedawnym protestem Henryka Sienkiewicza przeszliśmy do porządku dziennego, nie przyłożywszy ręki do odpowiedniego poparcia tego szlachetnego *veto* do żywego wstrząśniętej duszy polskiej, ale jeszcze z drobnych, małostkowych stanowisk, zdobywaliśmy się na pigmejskie ocenki tego przez obcych nawet za: „wielki giest“ uznanego aktu protestu jednego z wielkich synów swego narodu.

Z tego wielkiego bólu, w którym krysztali się duch uciskanego przez krzyżactwo nieletniego rycerstwa przyszłej Polski, czynimy, jak dotąd, najpomyślniej, głównie literaturę, i to literaturę sentymentalnego roztkliwiania się, za którą żywy czyn nie pójdzie. A tam, gdzie ból narodu nie przeszedł jeszcze do historyi, wielkim głosem woła on o *czyn* sobie współczesnych.

Co nam w tym względzie daje wiec zakopiański? Zanim przejdziemy do rezolucyi, podejmiemy parę punktów wytycznych z przemówień wiecu tego uczestników.

P. Modliński, w zagajeniu wiecu, strajk dziatwy poznańskiej uznał za *dowód*, że naród nasz, po stuletniej zgórą niewoli krzyżackiej: żyje i żyć będzie. Tego pokolenia Prusak nie tylko nie zgermanizuje, ale rozwieje przez nie szeroko zarzewie polskości, rzuci jej ziarno i da siew dla przyszłości.

P. Kraszewski, w pięknym referacie o wa-

runkach społeczno-politycznych bytu Polaków w Poznańskiem, kładzie nacisk na to odradzanie się tamże Polski *przez lud*, na kiełkujące już w nim nasiona przyszłego Grunwaldu. Zwraca przecież uwagę na motywy słabnięcia obecnego strajku, na wzmocnienie ucisku po zwycięzkiej kampanii rządu przy wyborach.

Sprawa walki Polaków w Poznańskiem, to sprawa całej Polski. Tylko na sobie musimy polegać, przeto popierać solidarnie obronę zagrożonych placówek. Taktyka rządu zmusza do szerokiej organizacyi w pracy do walki z nim skutecznej.

Na okrucieństwa krzyżactwa, zdaniem p. W. Sieroszewskiego, jedyną bronią jest ostry *miecz Jurandowy*. Prusak przed siłą jedynie ustąpi. Miecz ten hartuje on pod swoim zaborem.

Kultura pruska to fałsz i pozór, —zaznacza p. Rytwicz. Z tego przebudzenia się ludu, który wydaje oto nową krucyatę dziecięcą, cieszyć się nam trzeba. Zbudziła się narodowa siła. Ona zrzuci jarzmo i pęta. Cierpienie, to fundament przyszłej Polski.

P. Trylski ukazuje na przykład Królestwa. Polityka ugody nigdy nic nie zyska. Tylko rewolucya może być siłą przeciw przemocy rządów. To nauka dla Poznańskiego.

P. Daniłowski zaznacza przecież, że charakter czynu protestu w Poznańskiem musi wykwitnąć na gruncie miejscowym, aby był skutecznym; musi wyjść z łona tamtejszego ludu. Nam, po za granicami jego stojącym, pozostaje główna rola pogotowia ratunkowego, rady, pomocy, moralnego poparcia. Całym szeregiem wniosków motywuje p. Daniłowski swój pogląd w tej sprawie. Konstytucya w Prusiech staje się fikcyą. Czas się zerwać do czynu walki o gwałcone prawa. Należy wejść na drogę obrony czynnej, aby zmódz bezprawia rządu i hakaty. Wyjętym z pod praw pozostaje droga zdobywania prawa. Po bankructwie polityki pokory musi zatryumfować polityka czynu. Ścisłe określenie środków to jeszcze rzecz przyszłości. W bieżącej chwili nawołujmy wszystkich do składek na dzieci z pod zaboru pruskiego, do agitacyi czynnej przeciw trójprzymierzu, ślemy walczącym słowa uznania i otuchy. Zaś do sumienia szlachetnej części ludzkości zwracamy się o poparcie tej sprawy ze słusznym apelem.

Na wielką siłę *moralnego* pierwiastka w proteście dzieci poznańskich zwraca uwagę p. Krotowski w trafnej charakterystyce stuletniej martyrologii narodu naszego pod zaborem pruskim. Dawno już to, co się dziś dzieje tam w sferach rządowych planowano. W krzyżackiej krwi tkwi hasło „Polen ausrotten!“ Prusak do tego celu dąży z żelazną konsekwencyą, chwytając się najniecniejszych środków. Ale w tem właśnie kopie dół dla samego siebie. Nowe pokolenie bohaterów podźwignie sztandar wolnej Polski godnie. Odrodzi Polskę, ale *zgodą, jednością w miłości*, a obroną twardą idei narodowej. *Nie prędzej zaś polskość upadnie, aż Niemiec Kościół polski zdobędzie*. To zaś nie stanie się nigdy, na to tradycya narodu naszego nie pozwoli. *W obronie praw duchowych jej potęga* i przyszłość. Potęga pruska zaś to potęga rozbójnika w Europie. W miarę postępu humanitarnych stanowisk upaść musi i padnie pod gruzami własnego dzieła. Dziś już w potędze Prus tkwi groźba dla ludu cywilizacyi. Ale Prusak *depcąc prawa moralne*, przygotowuje własny nieunikniony upadek. Nam kroczyć wypada drogą *obrony praw moralnych*. Opinię ludów dla sprawy tej pozyskać. Poznańskiej dziatwie ułatwiajmy zadanie solidarną pomocą całego narodu. Wspierajmy *czynnie* moralnie i materyalnie. To sprawa całej Polski, byle ją podjąć godnie w duchu narodowym, a w skutecznej obronie stanowisk moralnych, jako we wszelkiej kulturze postępowej spełniających zadanie *sterowniczych* wytycznych.

To stanowisko *dźwigni moralnej* jako pierwiastka wybitnie postępowego w kulturze ludzkości, podkreśla toż p. Tadeusz Miciński, stawiając rezolucyę pozostawienia Polakom z pod zaboru Pruskiego wyboru dróg obrony narodowej. Strajk dziatwy poznańskiej jest zjawiskiem natury moralnej. P. Miciński formułuje wniosek:

1) Aby szkoła polska miała charakter uwzględniający dążeń ludzkich wyżyny i nie czyniono jej partyjną. 2) Aby wszystkie szkoły na terenie dawnej Rzeczpospolitej, zależne od Polaków, nie tamowały w niczem rozwoju innych narodowości. 3) Aby utworzyć fundusz szkoły na walkę z hakatą przez dobrowolne opodatkowanie się. 4. Ogólny wniosek ze strajku szkolnego jest potwierdzeniem ideałów narodowych po linii, jaka od Kościuszki, wieszczów, powstań, idzie aż do obecnego ruchu wyzwolenia się całego narodu *w walce o światło*.

P. Jan Karpina podnosi zasługi matek poznańskich, które umiały wychować swe dzieci na bohaterów odradzającej się Polski. „Koronować takie matki Polki!“—wołał z zapałem mówca, wypowiadający się za obroną stanowisk moralnych w życiu ludzkości“.

Nie możemy tu pominąć przykrego epizodu burzliwego protestu, jaki wywołało dalsze wystąpienie tego mówcy, stającego w opozycyi bezwzględnej przeciw charakterowi ruchu rewolucyjnego w Królestwie. Odebrano mu głos, mimo, że chciał „wytłumaczyć się,“ cofnąć w części, czy złagodzić mogące krzywdzić niesłusznie, „niezręczne wyrażenia.“ Ten bądź co bądź wysoce charakterystyczny fakt w objawach naszej chwili dał też asumpt p. Modlińskiemu do wypowiedzenia się na temat: „*Z nienawiścią partyjną precz!*“ To najzgubniejsza droga. Oddajemy się sami na pastwę wrogom, przeżerani nienawiścią zaciekłości stronniczych. Z tej drogi raz już czas nawrócić, jeśli mamy zwyciężyć, nie zginąć.

Wysoce charakterystycznem było przemówienie jednej ze znanych działaczek w organizacyi Robotników Chrześcijańskich w Królestwie: „Kanclerz żelazny drżał przed jedną siłą, t. j. przed kobietą-Polką. Tu matka Polka niech przemówi. Stanie ona tuż obok tego ludu, który w cześci dla religijnego kultu, walczy o świętość „pacierza.“ Zapytajmy się natomiast, ilu z nas, gotowych do obrony dziatwy poznańskiej, za ten jej kult pacierza, o *pacierz* ten właściwie idzie? Ilu zaś raczej stoi już w szeregach zdecydowanych bojowców *przeciw* pacierzowi?

Mówczyni stanowisko to niesłychanej wagi, zaznaczyła w przygodnem swem przemówieniu zaledwie w paru słowach, niemniej jedyny na tym wiecu głos kobiety-Polki, uderzył w strunę jednego z podstawowych dylematów reformatorskiej działalności naszej chwili ciężkich przełomów i katastrof. I doprawdy, taki wiec w sprawie strajkującej o pacierz polski dziatwy szkolnej, nie miałby dostatecznie umotywowanego punktu wyjścia bez potrącenia o sprawę ważności tego pacierza. Wiec zakopiański nie tylko jej nie rozwiązał, ale przeciwnie, przeszedł z łatwością do porządku dziennego. Nie sformułował jej w żadnym ze swych wniosków. Ziarno jednakże zostało rzucone. Kiełkować ono będzie, bo kiełkować musi w tem, co ma i mieć będzie związek z głośną sprawą „pacierza“ poznańskiej dziatwy. Doniosłe, ważne to stanowisko *wartości* pacierza w ogóle, jako jednego z objawów ducha religijności obok podstaw religii, nie dziś, to jutro do godności wysokiej *zasady postępowej* podniesie myśl nasza, *szczerze* postępowo-reformatorska, ta myśl, która rozważa postęp w duchu Mickiewiczowskim, jako *rozwój człowieka w jednostce ludzkiej*, „człowieka dostojnego!“

Zadanie to zaś, nie wątpię, podejmie z powodzeniem, po wyjściu ze stadyum chaotyczności idei naszych reformatorskich dążeń, kobieta-Polka, aby sprawie tej, po wyłuskaniu się *ziarn* postępu od jego *plewy*, nadać właściwe, w wielkiej sprawie *światłej* kultury społeczeństw znaczenie.

Wiec Zakopiański w sprawie dziatwy poznańskiej zakończył się przyjęciem rezolucyi pp. Micińskiego, Daniłowskiego i Knotowskiego. Uwieńczył go ponadto fakt dwóch czynów realnych. Pierwszy, to wybór mężów zaufania do zbierania składek stałych od deklarujących współudział uczestników wiecu, pod pisami na miejscu stwierdzony. Składki iść mają na ręce pp. Modlińskiego i Kostkiewicza. Drugim — była uchwała sformułowania apelu do ludów cywilizacyi, oraz zawiązanie akcyi, celem informowania Europy przy pomocy prasy zagranicznej, o podziemnej działalności krzyżackiej względem narodu naszego pod pruskim zaborem.

Wyrażono ponadto życzenie, aby wyborcy polscy w Galicyi głosowali tylko na takich posłów, którzy wyraźnie oświadczą się przeciw trójprzymierzu i czynnie tej idei sprzyjać będą. Uchwałą ogólną zawotowano też *bojkot* towarów pruskich, wszędzie, na całej linii, jako solidarny czyn obywatelski członków naszego narodu, zmierzających do zatamowania licznych u nas źródeł dochodu wrogiego nam krzyżactwa.

Marya Cz. Przewóska.

Z sali odczytów.

Dwa odczyty A. Lednickiego

O TRZECH KONSTYTUCYACH POLSKICH.

W dniu 7-ym i 14-ym b. m., w sali Filharmonii, znakomity i zawsze z gorącym zapałem witany mówca, Lednicki, wygłosił dwa świetne odczyty o trzech konstytucyach polskich.

Lednicki, wziąwszy za motto zdanie Spinozy: „Nie płakać i nie śmiać się, jeno rozumieć!“ rozpoczął od tego, że pod względem pochodzenia swego — konstytucye mogą być już to sformułowaniem nowych stosunków społeczno-ekonomicznych, już też wytyczną przyszłego społecznego rozwoju. Jako przeistoczenie porządku istniejącego, jako rewolucya dla okresu pewnego, podobne konstytucye, z ducha narodowego poczęte, bywają wytworem ciągłego życia narodowego, tkwiącym głęboko w jego ustroju.

Do takich konstytucyi należy ustawa 3-go Maja 1791-go roku.

Konstytucya 3-go Maja pozostanie na zawsze wspaniałą kartą naszych dziejów, wykwitem twórczej, politycznej myśli polskiej, a wynikała ona z ewolucyjnej pracy politycznego uświadamiania narodu. Poprzedzał ją cały szereg aktów państwowych, prawodawczych i tak:

Od 1764 go roku zajęto się reformą polityczną na stałe i na tem polu osiągnięto pewne rezultaty. W tym właśnie roku powołano do istnienia komisye, pełniące funkcye ministeryów, a w tej liczbie pierwsze w Europie ministeryum oświaty. W 1768-ym roku zrównano w prawach szlachtę dysydencką z katolicką. W 1775-ym roku mianowano Radę Nieustającą, zapoczątkowując tą drogą rządy parlamentarne u nas, a w roku następnym Andrzej Zamoyski w swym „Zbiorze praw“ w artykule 31-ym skreślił niektóre zasadnicze punkty reformy włościańskiej, między innemi prawo dochodzenia na sobie krzywd

swych cywilnych i karnych. Zajęto się sprawą i innych paryasów społeczeństwa — Żydów. W roku 1789-ym powołano specyalną w tej kwestyi komisyę, dla której T. Czacki opracował szczegółowy memoryał, nadający żydom zupełną równość z chrześcijanami w używaniu praw w sferze mieszczańskiej i włościańskiej. Dnia 18-go Kwietnia 1791-go r. zapadło prawo o miastach, a 3-go Maja uchwalono całą ustawę, dokonywując dzieła wielkiego.

Konstytucya 3-go Maja, burząc zasadę *liberum veto* i znosząc *elekcyę* króla, zadawała dwa ciosy starej anarchii polskiej, ustanawiając zaś jasno określone podstawy monarchii dziedzicznej i liberalnej, przyznawała znaczenie zwierzchnicze narodu. I nie była ona naśladownictwem wzorów obcych, lecz wynikiem zrozumienia realnych dziejowych potrzeb narodu, którego każda dodatniejsza jednostka całą duszą domagała się, łaknęła odrodzenia.

Atoli świetna dziejowo konstytucya nie spełniła do końca dzieła wyzwolenia. Podnosiła do godności obywatelskiej mieszczaństwo (stan trzeci) nie wyswobodziła jednak ludu wiejskiego.

Dalej, w świetnych zestawieniach porównywał mówca z konstytucyą 3-go Maja późniejszy akt konstytucyjny Księztwa Warszawskiego, będący wynikiem woli despoty, oraz konstytucyę z roku 1815-go—dzieło biurokracyi europejskiej.

W drugiej, również świetnej, a może jeszcze świetniejszej prelekcyi, Lednicki przeprowadzał dalej porównawcze zestawienie trzech aktów konstytucyjnych i dłuższą chwilę poświęcił konstytucyi z 1815 go roku, które regulowało życie polityczne dawnego Królestwa kongresowego. Jako sztuczny wytwór kombinacyi gabinetowych, powitana była przez naród bez żadnego zapału. Kraków odcięto od Korony; konstytucyę w samym jej zaczątku zwichnął Nowosilcow, biurokrata i prawdziwy zły duch sprawy polskiej.

W dalszym ciągu swej wspaniałej mowy przeszedł Lednicki do bliższego określenia roli dziejowej wszystkich trzech konstytucyi polskich. Konstytucya zapewniona Królestwu Polskiemu przez Aleksandra I-go była aktem wielkiej wagi dla całego Cesarstwa, wobec walczących między sobą dwóch prądów politycznych: Arakczejewa i wolnościowego. Pierwszy, na zniemczonej biurokracyi rosyjskiej oparty, reprezentował wszystkie żywioły absolutyczne, drugi, jako wytwór mniejszości, spragnionej wolności, znajdował stały oddźwięk w sercach polskich. Sztuczne zatem zlewanie w jedną całość dwóch tak odmiennych czynników, jak: konstytucyonalizm polski i absolutyzm rosyjski, musiało doprowadzić do konfliktów.

Konstytucya 3-go Maja, dzieło wielkie i piękne, upadła z powodu niepowołania do życia obywatelskiego najszerszych mas ludu,— efemeryczna konstytucya lipcowa zamarła razem z upadkiem Napoleona z powodu swej sztuczności,—smutny los spotkał konstytucyę Królestwa Kongresowego przez fałszywy sojusz dwóch, niedających się połączyć systemów,—oto z tych trzech upadków nauka, że w dążeniach do autonomii winniśmy opierać się na najszerszych masach i starać się, aby nasz akt autonomiczny nie był wytworem sztucznym, lecz pozostawał w ścisłej łączności z całem państwem. Dążąc do autonomii, która jest nie tylko potrzebą naszą, ale warunkiem pomyślnego rozwoju całego państwa, powinniśmy stworzyć normy życia politycznego żywotne, nie sztuczne, odpowiadające potrzebom wszystktch warstw narodu.

W wielkiej pracy pokojowo ewolucyjnej, która nas czeka, w imię polityki praktycznej, powinniśmy zachować związek z twórczą ideologią polityczną, albowiem rewolucya myśli jest potęgą nieprzepartą, której nie skruszy żadna przemoc materyalna, żaden wysiłek politycznego machjawelizmu, żadna brutalna przewaga reakcyi. Nie chcemy walki, chcemy pokoju, pokoju, któryby dał wyjście twórczemu geniuszowi narodu, szamocącemu się wśród krępujących go przeszkód i więzów.

Wielkość tematu unosiła mówcę. Słowa jego poparte niezachwianą siłą argumentacyjną, pełne ognia i głębokiego odczucia, obejmujące szerokim kręgiem horyzonty dziejowe, wypowiedziane z talentem niezwykłego mówcy, z przejęciem słuchane były przez bardzo licznych słuchaczy. *z.*

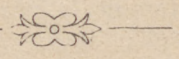

Z literatury.

— *Janusz Korczak:* „**Koszałki opałki**,“ „**Dziecko salonu**.“ Warszawa, 1907.

Idealista-filantrop i społecznik-artysta... Naturalnie— nie w humorystycznem znaczeniu wyrazu, ale w najszlachetniejszem...

Jeden z niewielu pisarzy, w których tendencya wyraźna ich utworu — nie zabija artyzmu.

Myśliciel, głęboko czujący nędzę, zarówno ducha, jak i ciała, wrażliwy na niedolę społeczną, patrzący na życie z głębokim smutkiem (tym smutkiem nieklamanym, co jest serc szlachetnych jeno udziałem)—i wytworny, subtelny, ironiczny psycholog-stylista.

Jednem słowem—indywidualność ciekawa, inteligencya nie tuzinkowa i talent niezaprzeczony... nawet dla ludzi z przeciwnego obozu.

W „Koszałkach-opałkach“ i „Dziecku salonu“— szeregu luźnych notat i feljetonów, oraz krótkich nowel-opowieści, rozwija autor mnóstwo wspaniałych nieraz, głębokich myśli i idei, nawskróś przepojonych miłością prawdy, dobra i piękna.

Książki Janusza Korczaka winny się rozpowszechniać szybko i szeroko: inteligentniejszy i bardziej wrażliwy czytelnik znajdzie w nich poważny materyał do zastanawiania się i rozmyślań—zaś „philister omnipotens“— przerzuci je chętnie dla dowcipu, subtelnej ironii i wykwintnej formy, w jaką autor umie niejednokrotnie ująć swe spostrzeżenia.

Prace tego rodzaju — to „siew szlachetnej myśli,“ to jedna z cegiełek, na których kiedyś, kiedyś wesprze się może gmach ogólnego Szczęścia i Dobrobytu. *t. k.*

— Nakładem księgarni Gebethnera i Wolffa wyszły następujące wydawnictwa historyczne: ks. H. Kołłątaja «**Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III-go (1750 — 1764).**» Jest to przedruk z „Obrazów“ Ed. hr. Raczyńskiego (Poznań, 1841); opuszczono w nim niektóre przypisy, natomiast dodano kilka nowych, niezbędnych dla przejrzystości opowiadania autora. — «Adama Moszczeńskiego **Pamiętnik do historyi polskiej w ostatnich latach panowania Augusta III-go i pierwszych Stanisława Poniatowskiego**,» przedrukowany z małoznaczącemi zmianami z edycyi z r. 1858-go.— «**Pamiętniki Józefa Wybickiego, senatora-wojewody Królestwa Polskiego**,« przedrukowane z «Obrazów» E. hr. Raczyńskiego (Poznań, 1840). Obecne wydanie obejmuje część odnoszącą się do wieku XVIII-go. Dodatek o wypadkach 1806—1809 nie wchodzi w zakres tej edycyi, w następnych atoli tomach będzie uwzględniony.

Nakładem tejże księgarni pod nagłówkiem «**Z dziejów hajdamaczczyzny**,» ukazał się tom materyałów do historyi rzezi humańskiej,— oraz w wydaniu drugiem, powiększonem i poprawionem: «**Zasady ogólne ekonomii społecznej**,» opracowane przez Jana Steckiego. Jest to przewodnik popularny. przeznaczony dla osób, pragnących dokładnie zapoznać się z pierwszemi zasadami nauki ekonomicznej.

— Studyum ekonomiczne Stefana Gorskiego, pod tytułem «**Sprawa robotnicza**,» wkrótce wyjdzie w druku w Moskwie, w przekładzie na język rosyjski.

— Do liczby wydawnictw, dotyczących działalności b posłów polskich w pierwszem zebraniu konstytucyjnem rosyjskiem, przybyła broszura Ignacego Humnickiego «**Błędy Koła polskiego w pierwszej Dumie państwowej w Petersburgu.**»

— Nakładem księgarni M. Arcta wyszły następujące książki pedagogiczne: Apolinarego Klonowskiego «**Zadania algebraiczne**» (część II-ga); Hanny Majewskiej i Janiny Pawłowskiej «**Zbiór zadań arytmetycznych wraz z poglądową metodą liczenia i początkami teoryi**,» z licznemi rysunkami w tekście. Książeczka przeznaczona jest dla dzieci, które dopiero rozpoczynają naukę rachunków. W układzie książki autorki starały się o możliwe stopniowanie trudności: przedewszystkiem zapoznają ucznia z każdą liczbą na okazach, a następnie dopiero uczą go główniejszych własności i działań z liczbami.

Do nauki języka ojczystego: Antoniego Krasnowolskiego «**Gramatyka języka polskiego szkolna w czterech kursach koncentrycznych**;» Henryka Wernica «**Trzecia książka do czytania**,» wydania drugie, z 19-tu obrazkami, przerobione i uzupełnione.

— P. Zofia Kęczkowska zebrała w jedną całość wiadomości historyczne, baśni, podania, legendy i utwory poetyczne, dotyczące przedwiekowego klasztoru Benedyktynów na Łysej-Górze i ogłosiła je drukiem w książeczce p. t. «**Góry Świętokrzyzkie.**» *s.*

Kronika działalności kobiecej.

— Piętnastolecie szkoły gimnastycznej Heleny Prawdzic-Kuczalskiej.

W ubiegłym miesiącu obchodziła p. H. Kuczalska, wśród licznego grona swych uczniów i uczennic, profesorów i lekarzy, piętnastą rocznicą otworzenia swego zakładu. Założycielce przypada w udziale zasługa zapoczątkowania u nas nowej gałęzi pracy kobiecej, pracy, która wydała już rezultaty bardzo dodatnie, dając wielu kobietom użyteczny sposób zarobkowania. Widząc w gimnastyce hygienicznej ważny czynnik wychowania fizycznego, p. H. K. powzięła myśl założenia wzorowego zakładu gimnastycznego i praktycznego stosowania gimnastyki, w celach leczniczych. W tym celu wyjechała na czas dłuższy do Szwecyi, a zapoznawszy się gruntownie ze stosowaną tam metodą, otworzyła w Warszawie własny zakład, który z wielkim nakładem pracy dotąd prowadzi. Na samym wstępie spotkała się panna Kuczalska z licznemi przeszkodami: a najważniejszemi z tych były: nieufność do pracy kobiecej i brak wiary w zbawienne skutki gimnastyki leczniczej. W szeregu artykułów umieszczanych w różnych pismach, starała się p. Kuczalska przekonać ogół o dodatnich wynikach systemu gimnastyki, tak szeroko w innych krajach stosowanego.

Wobec braku odpowiednich sił miejscowych, poszczególne działy w zakładzie pozostawały w początku pod kierownictwem szwedek specyalistek, dopiero po kilku latach p. K. wykształciła kierowniczki z pośród swych uczennic.

W roku 1894-ym otworzyła p. Kuczalska podczas sezonu kuracyjnego zakład gimnastyczny dla dzieci w Rabce, kierowany obecnie, t. j. po latach 7-iu, przez byłe jej uczennice.

W roku 1896-ym wzięła czynny udział w naszej Wystawie hygienicznej, urządziwszy w jej obrębie salę ćwiczeń gimnastycznych i gier dla dzieci i dla dorosłych.

W wystawie Hygieniczno - pedagogicznej, 1905-go, zasługi kilkunastoletniej pracy już dają p. Kuczalskiej możność przedstawienia ubiegłej swej działalności w tablicach graficznych.

W roku 1900-ym otworzyła p. Kuczalska zakład gimnastyczny wraz z pensyonatem w Ciechocinku, w Warszawie zaś urządziła w Alejach Ujazdowskich place do gier i zabaw dla dzieci i młodzieży.

Za jedną z najważniejszych zasług zakładu p. Kuczalskiej, uważamy jego działalność pedagogiczną. W ciągu lat 14-tu przygotował on cały zastęp nauczycielek gimnastyki i ma-

sażu, które pracują dziś z korzyścią dla siebie i młodego pokolenia, spotykając się wszędzie z uznaniem wychowawców i lekarzy. Byłe uczennice p. Kuczalskiej prowadzą własne sale gimnastyczne w Łodzi, Wilnie, Krakowie, Lublinie, Siedlcach i Zakopanem. Kilkanaście z nich otrzymało zajęcia na prowincyi, a w Warszawie niema prawie pensyi, gdzieby nie pracowały jako nauczycielki gimnastyki. Do przeszłego roku uczennice zakładu, otrzymawszy świadectwa przejścia kursu, musiały zdawać egzaminy w urzędzie lekarskim, obecnie wszakże p. Kuczalska, korzystając z możności prowadzenia wykładów w języku polskim, otworzyła szkołę, której służy prawo wydawania własnych patentów uczennicom. Szkoła przyjmuje uczniów obojej płci, program jej jest gruntowny i wszechstronny, kierunek powierzony doskonałym siłom.

W chwili, gdy budzą się dążności społeczeństwa do uzdrowotnienia i podniesienia wszystkich działów wychowania, wychowanie fizyczne zabierze należne mu miejsce.

Z. B.

Chwila bieżąca.

— Dowiadujemy się z Petersburga, iż Koło polskie postanowiło wnieść interpelacyę w Dumie z powodu pogromu w Siedlcach i stanu wojennego w Królestwie Polskiem.

— Władze administracyjne dla zapobieżenia strajkom. postanowiły sobie radzić w następujący sposb: Agitatorów namawiających do strajku, jako też strajkujacych, karać zsyłką w drodze administracyjnej. W tym celu nazwiska strajkujących i ich przywódców są skrzętnie notowane w cyrkułach.

— W ostatnim tygodniu na Najwyższe imię nadesłano wiele depesz przez Wilno do Petersburga, z Kiszyniowa, Kijowa, Warszawy, Mińska i innych miejsc, z prośbą o rozwiązanieDumy państwowej.

— „Związek katolicki“ został przez ministeryum zatwierdzony do gubernii Królestwa Polskiego.

— W pałacu Taurydzkim, w kuluarach i w sali Katarzyny, pochyliła się ściana i zaczął opadać tynk. Skutkiem tego zamknięto prawe wejście do sali posiedzeń.

— Dnia 6-go b. m. w gmachu szkoły Majewskiego zaaresztowano zebranie, w którem brało udział 42 osoby, w tej liczbie nauczycieli Zdzisława Majewskiego i Władysława Bukowińskiego, literata i poetę, pisującego pod pseudonimem Selim, agenta ubezpieczeń Zygmunta Herynga, uczniów rozmaitych szkół i kilka osób postronnych. Przy rewizyi znaleziono notatki z treścią obrad, dotyczące bojkotu szkół, w kwestyi zdawania egzaminów na patenty dojrzałości w Rosyi i różne wydawnictwa nielegalne. Wielu uczniów już uwolniono, pp. Wl. Bukowińskiego i Z. Herynga skazano na trzy miesiące więzienia.

— W tych dniach zmarł w więzieniu mokotowskiem Benjamin Goldstein, pudełkarz z Łodzi. Aresztowano go w Czerwcu r. z. za należenie do Bundu, odsiedział 6-miesięczną karę. Wkrótce po wypuszczeniu go z więzienia, aresztowany został ponownie i sąd wojenny skazał go na 15 lat ciężkich robót. W więzieniu nabawił się suchot i umarł.

— O fatalnem nieporozumieniu donosi „Warszawskij Dniewnik.“ Do piwiarni przy rogu ulicy Mostowej i Freta weszło kilku agentów policyjnych, wiedząc, iż często przebywają tam podejrzane osoby i mając nadzieję spotkania podejrzanego osobnika. Wchodząc, mając zamiar zrewidować obecnych, zawołali: „Ręce do góry!“ W tej chwili rozległy się strzały i obaj agenci padli, trafieni od kół. Strzelali również agenci policyi tajnej, znajdujący się również w piwiarni, sądząc, że mają do czynienia z bandytami, nie zaś z kolegami zawodu.

— Siedmiu ludzi skazanych na śmierć przez sądy wojenne, generał-gubernator warszawski ułaskawił, zamieniając karę śmierci na zesłanie do ciężkich robót.

— Do podprokuratora sądu okręgowego piotrkowskiego, p. Zagórskiego, w Sosnowcu, gub. Piotrkowskiej, dano sześć strzałów. Śmiertelny strzał trafił go w brzuch. Sprawcy zamachu zdołali zbiedz.

— „Dziennik Łódzki“ z rozporządzenia tymczasowego generał-gubernatora wojennego piotrkowskiego zawieszono na czas trwania stanu wojennego.

— W Łodzi generał gubernator piotrkowski zatwierdził nowe towarzystwo śpiewacze niemieckie p. n. „Filadelfia.“

— Straszne Kainowe walki w Łodzi nie ustają, codziennie pisma donoszą o nowych zbrodniach i zabójstwach partyjnych. Fabryk dotąd nie otwarto, a nawet jest obawa drugiego lokautu, obejmującego 45-iu fabrykantów chustek. Jeżeli ten straszny plan dojdzie do skutku, to prawie wszyscy robotnicy żydowscy zostaną na bruku. Czy można potem dziwić się rozpasaniu namiętności i bratobójczym walkom, kiedy możni tego świata zapomnieli o miłości bliźniego i myślą tylko o swoim interesie?

— W Wilnie zakład fotograficzny p. Chodźki podjął wydawnictwo „Litwy w obrazach,“ wraz z tekstem objaśniającym.

— W więzieniu petersburskiem, w bastyonie Trubeckiego, odebrała sobie życie kobieta, która nie chciała wyjawić swego nazwiska, a podawała się za Dorofiewową. Oskarżona była o należenie do grupy maksymalistów, którzy organizowali napad na komorę portową dnia 27-go Października r. z.

— W Atenach odbył się prawdziwy zjazd monarchów Przybył król włoski, witany uroczyście przez króla Jerzego. Z Kartageny przybył król Edward na jego spotkanie. Na jachcie „Heraldo“ wyjechał król Alfons.

— Kapitalista niemiecki Wilhelm Brandze ofiarował 1,000,000 koron, jako zapomogę dla osób niezdolnych do pracy.

— Zmarł *Edward Gregr*, przywódca stronnictwa młodo-czeskiego, jeden z jego twórców, przeżywszy lat 79.

Treść numeru:

Idea pokoju wiecznego i prawa narodów, przez Władysława M. Kozłowskiego (dokończenie). — Bez celu, powieść, przez Maryana Gawalewicza (ciąg dalszy).— Przez mą lornetkę, feljeton tygodniowy, przez M. Winiarskiego.— Nie zbyło! (wiersz), przez T. Prażmowską.—Powstanie 1863-go roku, luźne uwagi o „Zapiskach“ Mikołaja Berga, przez Kazimierza Zalewskiego (ciąg dalszy). — Jak zapobiedz przestępstwom małoletnich nędzarzy, przez C. W.—Ukraińska noc (wiersz), przez Adelę Koneczną.— Wincenty Pol (w setną rocznicę urodzin), przez K. — Obchód ku uczczeniu Orzeszkowej, przez Szreniawę. — Z Zakopanego: Wiec w sprawie dziatwy poznańskiej, przez Maryę Cz. Przewóską. — Z sali odczytów, przez z.— Z literatury, przez t. k. i s — Kronika działalności kobiecej, przez Z. B.— Chwila bieżąca. — Od Administracyi. — Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 2* powieści Piotra Loti'ego z życia współczesnych haremów tureckich, p. t. „Rozczarowanie,“ w przekładzie M. Łaganowskiej, oraz arkusz 8-my tomu II-go powieści Maryi Adams p. t. „Wyznania kobiety,“ w przekładzie Gustawy Gawalewiczówny.

Dodatek: Opisy ubiorów i robót z rycinami.— Przepisy kuchenne.

SANATOGEN

Wszystkim osłabionym, wycieńczonym,

zdenerwowanym i pozbawionym energii życiowej przywraca siły i chęć do życia

SANATOGEN BAUERA

Pochlebne opinie więcej niż 3600 lekarzy i profesorów. — Dostać można we wszystkich aptekach i składach aptecznych. — Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw. Prawdziwy tylko w opakowaniu rosyjskiem.

Broszury gratis i franco wysyła S. KARCZEWSKI, Warszawa, Nowo-Senatorska 4.

3 Medale Złote

Niema zimnych i wilgotnych mieszkań

jeśli obsadzić w piecu

MULTYPLIKATOR OGRZEWANIA

Pat. Gasselseder & Niemeczek i Kłobukowski

ogrzewa pokój w 30 min. do samej podłogi,

PIECE ŻELAZNE MULTYPLIKATOROWE OSZCZĘDZA do 50% opału

nie wydzielają swędu, utrzymują ciepło 8 g. po napaleniu

Pochlebne zaświadczenia, prospekty i cenniki mult. wysyła się na żądanie.

Tel. 1502. Biuro Techniczne Dr. W. P. KŁOBUKOWSKI, inż. chem. Al. Jerozol. 71.

Sprzedaż detaliczna, hurtowa i w prenumeracie.

GŁÓWNY KANTOR Żurnali Mód i Form

poleca na sezon letni najświeższe żurnale oraz albumy sezonowe

Skład Manekinów krajowych i zagranicznych

Własna pracownia w Warszawie

Czarny i S-ka Warszawa, Długa 50 (Pasaż Simonsa). Telefon 197-33.

Ceny nader umiarkowane.

We wszystkich księgarniach sprzedają się dzieła pedagogiczne Reussnera do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki Języków Obcych w szkole i w domu bez nauczyciela z objaśnieniem wymowy i kluczem pod tyt.:

Samouczek:

Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po k. 5, 12, 24 i 40; kurs I-y k. 80; — kurs II-gi rb. 1.60.—Rusko-Niemiecki k. 5, 12, 24, 40 i 2.20. — Polsko-Francuski kurs I-y k. 1.20; kurs II-gi k. 3.20. — Gramatyka Polsko-Francuska k. 1.20. —Wypisy Francuskie k. 80. — Polsko-Angielski kurs I-szy kop. 75; kurs II-gi k. 1.20. — Amerykański Przewodnik k. 50. — Polsko-Ruski Elementarz po kop. 5, 12, 24, 40; — kurs I-y k. 1.40; kurs II-gi kop. 1.80. Nakład autora (Reussnera) Złota 6, Warszawa.

Dr. Maksym. Tuchendler

B. lekarz poliklin. Uniwers. Berlińskiego

Choroby skórne od 6—8. PANIE od 3—4. KOSMETYKA. Złota 36.

Pierwszorzędne biuro nauczycielskie

ANTONINY PIASECKIEJ

poleca: nauczycieli, nauczycielki, bony, sprowadza cudzoziemki.

WARSZAWA

Świętokrzyska № 20.

Przyjmuję bieliznę do znaczenia i wszelkie roboty w zakres haftów wchodzące.

Żórawia 28, m. 19.

Cechowa Szkoła Kroju i Szycia

Czarnowskiej

Hoża 38, m. 2

wyucza najnowszą metodą francuską

tamże

Pracownia Sukien oraz Kostjumów

robota wykwintna.

KSIĄŻNICA 40 tomów za Rubli 6

rocznie, z przesyłką poczt. rb. 8, w ozdobnej oprawie drożej o rb. 6.

Wydawnictwo książkowe, perjodyczne, pomieszcza przeważnie

Najnowsze prace oryginalne wybitnych autorów.

Dotychczas wyszły następujące tomy, które w sprzedaży pojedyńczej kosztują:

KSIĄŻNICA TOM I
Arcydzieło JULIUSZA SŁOWACKIEGO
KORDJAN
Cena kop. 35, w opr. k. 50.

KSIĄŻNICA TOM II
GODZINY WIĘZIENNE,
zakazane utwory M. Gorkiego, L. Andrejewa i W. Korolenki.
Cena kop. 35, w opr. kop. 50.

KSIĄŻNICA TOM III
Jan Lemański
NOWENNA
czyli DZIEWIĘĆDZIESIĄT DZIEWIĘĆ DYTYRAMBÓW O SZCZĘŚCIU.
Cena kop. 35, w opr. kop. 50.

KSIĄŻNICA TOM IV
Wiktor Gomulicki
ZAKAZANE,
Nowele: Sołdat.-„Cicho!.. Sza!.. Nie wolno!..“
Cena kop. 35, w opr. kop. 50.

KSIĄŻNICA TOM V
Adolf Neuwert-Nowaczyński
Staroście Ukarany
Tragikomedja. Cena kop. 40, w opr. kop. 55.

KSIĄŻNICA TOM VI
Wacław Grubiński
UCZTA BALTAZARA
Cena kop. 35, w opr. kop. 50.

KSIĄŻNICA TOM VII
Władysław Kuszell
KAPITAŁ I ZIEMIA
Cena kop. 35, w opr. kop. 50.

KSIĄŻNICA TOM VIII
Paweł Dahlke
OPOWIADANIA BUDDHYJSKIE
przekł. Wojciecha Szukiewicza
Cena kop. 35, w opr. kop. 50.

KSIĄŻNICA TOM IX
Andrzej Niemojewski
Epoka Eunuchów
Cena kop. 35, w opr. kop. 50.

KSIĄŻNICA TOM X
Kazimierz Przerwa-Tetmajer
Na Skalnem Podhalu
Trzecia serya nowel.
Cena kop. 40, w opr. kop. 55.

KSIĄŻNICA TOM XI—XII
Jenerał Zajączek
Historja Rewolucji Kościuszkowskiej
w dwóch tomach.
Cena kop. 70, w opr. rb. 1.

KSIĄŻNICA TOM XIII
Bruno Winawer
Notatnik Szymona de Geldern.
Cena kop. 35, w opr. kop. 50.

KSIĄŻNICA TOM XIV
Z. Sawienkowowa
LATA KRZYWDY.
Cena kop. 35, w opr. kop. 50.

W prenumeracie każdy **tom kosztuje** tylko kop. **15,** w oprawie 30 kop.

Adres Administracji: Warszawa ul. Moniuszki №. 8.

1843

Główny Skład Żyrardowski

w Warszawie, Krakowskie Przedmieście № 55

1896

POLECA: *Nowości na sezony wiosenny i letni.* **Bieliznę gotową damską i męską.**

Zlecenia zamiejscowe wypełniają się dokładnie i szybko. Próby — odwrotnie i bezpłatnie.

Wyprawy od skromnych do najbardziej wykwintnych.

Wielki Magazyn dla Dzieci Ubranka, Bielizna, Buciki, Zabawki, Gry Pedagogiczne **Marszałkowska 146** róg Rysiej, Hotel Francuski **M. MINIEWSKI**

„Kotwiczny Miód Koprowy”

Ulubiony środek leczniczy dla dzieci od kaszlu i chrypki. Ułatwia matkom dozór nad choremi dziećmi, o smaku słodkim i bardzo przyjemnym.

„Kotwiczne PIGUŁKI KONGO”

Dają możność bez trudu do lekkich wypróżnień, oczyszczają kiszki i orzeźwiają ociężałych, konieczne są dla ludzi mających mało ruchu. Zupełnie nieszkodliwe.

BROSZURY BEZPŁATNIE.

Sprzedaż detaliczna w Aptekach i Składach Aptecznych.

Chem. Farmaceut. Fabryka

F. Ad. Richter & C-o Rudolstadt.

Filia S.-Petersburg. Mikołajewska 16.

Reprezentant na Królestwo Polskie

Jan Zawadzki

Warszawa, Mokotowska №. 33, telef. 2700.

D-ta Jadwiga Piątkowska-Szpikowska

b. asystentka D-ra Gruszczyńskiego od stycznia przyjmuje u siebie **Widok 14, m. 14,** od 11—7.

ALBUMINOZA

Henneberga

Pierwszy i jedyny krajowy przetwór odżywczy, nie zawierający, żadnych składników sztucznych.

Najodpowiedniejszy i najlepszy pokarm dla dzieci nawet **w najwcześniejszym okresie życia,** mogący zastąpić mleko i wszystkie inne pokarmy.

Albuminoza wpływa na szybki **przyrost wagi,** ułatwia **ząbkowanie i wzmacnia mięśnie i kości,** usuwając w ten sposób tak bardzo rozpowszechnioną **krzywicę** (choroba angielska).

Jako **pokarm najłatwiej strawny, Albuminoza** nadaje się również dla **osób wszelkiego wieku,** osłabionych długotrwałą chorobą, dla chorych na **blednicę, niedokrwistość, gruźlicę i wycieńczenie z jakichbądź powodów.**

Będąc pożywieniem nader smacznem, **Albuminoza** nadaje się **jako dodatek do wszelkich potraw i napojów.**

Żądać we wszystkich aptekach, składach aptecznych i większych handlach kolonialnych.

Jeneralny reprezentant na Królestwo i Cesarstwo — **Stanisław Siudak**

Warszawa, Hoża Nr. 60 — Telefon 99.12.

Buchalteryi podwójnej wyuczam kompletnie w ciągu miesiąca. Cena umiarkowana, tamże nauka języka francuskiego, teorya i praktyka. Wilcza Nr. 54/a m. 28. Sokołowski.

ODCISKI operuje odciski bez bólu i skaleczenia na miejscu i za domem. Stefanja Jastrzębska Mokotowska 55 m. 37. Telef. 4090.

Nowość!! Monogramy do haftu, najnowsze i najmodniejsze po 2 kop. sztuka. oraz albumy monogramów wydania Dylewskiego. Żądać wszędzie. Skład główny: **Wilcza 38 m. 24.**

FORTEPIANY I PIANINA

przyjmuje do reperacyi, skórkowania, korekty i strojenia, z gwarancyą, na rozpłaty— Specyalny i jedyny tego rodzaju Zakład

A. OWCZARSKI Nowy-Świat № 35

Kupuje także używane.

Kto chce

utrzymać swoje zęby w zdrowiu, powinien używać tylko przy płukaniu elixir

„Fenomen“

ponieważ tylko takowy najlepiej pielęgnuje zęby i usta

Do nabycia we wszystkich składach aptecznych. Jeneralny reprezentant Stefan Wodolski, Warszawa, Chmielna № 84.

KUPUJĘ BRYLANTY,

ZŁOTO, SREBRO i KWITY LOMBARDOWE

HENRYK JUWILER

NOWY-ŚWIAT 59, I-sze PIĘTRO FRONT.

Sprzedaję Biżuteryę: Srebro okazyjne. Kontentuję się małym zyskiem, bo w mieszkaniu.

Biuro Jahołkowskiej

w Warszawie Nowo-Jasna 8.

Nauczycielka z literackiem wykształceniem, świetny francuzki, niemiecki, śpiew.

Migrenę i silne bóle głowy usuwają **natychmiast** oraz wzmacniają ustrój nerwowy pastylki D-ra LAUTERBACHA w Paryżu.

Cena pudełka rb. 1, pół pudełka 55 kop. Hurtowa sprzedaż Ludwik Spiess i Syn i Tow. Akc. Henryk Welt, oraz we wszystkich aptekach i składach aptecznych. Reprezentant na Królestwo i Cesarstwo

A. KIRSZROT Warszawa, Karmelicka 13. Telefon 191-58.

Zamiejscowym wysyła się za zaliczeniem.

Nowo-Otworzona **Lecznica Zębów** z pracownią Zębów Sztucznych. Nowy-Świat 66. Telef. 101-59.

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: **Piotr Laskauer.**

Druk Piotra Laskauera i S-ki, Warszawa, Nowy-Świat 41.